



**Wesołych Świąt
i milego wypoczynku**
życzy
„Głos Wielkopolski”

Roczne plany przed terminem

Z każdym dniem rośnie liczba zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw, które meldują o przedterminowym wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych.

21 bm. zamknęły tegoroczną produkcję Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”. Do końca roku wartość dodatkowej produkcji — w cenach zbytu — wyniesie 27 mln. zł. Tak więc roczne zadania zostaną przekroczone o 2,3 proc.

Na poczet roku 1964 pracuje też załoga Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Poznaniu. Dodatkowa produkcja tego przedsiębiorstwa wyniesie do końca br. 2160 tysięcy złotych.

Załoga Poznańskich Zakładów P. T. „Pozamet”, zgodnie ze zobowiązaniami podjętymi z okazji 22 Lipca, wykonała również przedterminowo roczne zadania produkcyjne oraz plan eksportu. Do końca br. ponadplanowa wartość produkcji, m. in. hydroforów i aparatury sanitarnej przekroczy 2340 tys. zł.

Roczny plan mają za sobą także Orzechowskie Zakłady Przemysłu Sklejek. Dla uczczenia XX-lecia załoga tych zakładów da dodatkową produkcję wartości 6 mln. złotych.

Z meldunku Przedsiębiorstwa Handlu Detalicznego „Jubiler” wynika, że roczne plany obrotu towarowego i plany usług dla ludności wykonały 33 sklepy i 58 zakładów usługowych tego przedsiębiorstwa.

Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych Poznań—miasto

zawiadomiła wczoraj, że na zaplanowane w tym roku 3234 izby mieszkalne wykonano 3327. Zamiast więc projektowanych 1007 mieszkań ukończono przed terminem 1025.

Również wczoraj realizowano roczny plan budowy izb lekcyjnych (90). (Jot-a)

Dyskryminacja

Na dworcu w miejscowości Tomodossola w północnych Włoszech policja kolejowa aresztowała dwie młode dziewczyny za rozpowszechnianie dziennika „Unita”, organu — Włoskiej Partii Komunistycznej.

Aresztowanie gestapowca

W NRF aresztowano b. szefa gestapo w Hamburgu Fritz Schmidta, który ukrywał się przez 18 lat pod przybranym nazwiskiem. Schmidt ponosi odpowiedzialność za masowe mordowanie więźniów w obozach koncentracyjnych i inne zbrodnie.

Deportacja

Według doniesień z Kampali rząd Ugandy skazał na natychmiastową deportację 6 obywateli brytyjskich — działaczy tzw. „Ligi Obrony b. Imperium Brytyjskiego”, którzy zorganizowali prowokacyjne widowisko ośmieszające przywódców Afryki Wschodniej

Rok XIX
Wydanie AB

Poznań
24/25/26 grudnia 1963

Cena 50 gr
Nr 305 (6184)

Kocioł z Raciborza
Turbina z Elbląga
Generator z Wrocławia

Nowy blok energetyczny Konina

W niedzielę, w późnych godzinach wieczornych, budowniczy elektrowni Konin dokonali synchronizacji urządzeń drugiego z kolei bloku energetycznego o mocy 125 MW z siecią. Raciborski kocioł, elbląska turbina i wrocławski generator, zgrane ze sobą, przekazywać zaczęły pierwszą energię do sieci ogólnopolskiej.

Turbosespół poddawany coraz większemu obciążeniu uzyskał moc 36 MW. Po okresie dalszych prób i obserwacji prototypowe agregaty prądowców pracować będą wkrótce pod pełnym obciążeniem. Tak więc elektrownia konińska wkrótce stanie się jedną z największych w kraju siłowni, uzyskując łączną moc 600 MW.

Rasiści podpalili kościół murzyński

W niedzielę rano gwałtowny pożar zniszczył kościół murzyński w Hot Springs (stan Arkansas). Pastor tego kościoła, James Rice, wystosował w zeszłym tygodniu depeszę do prezydenta Johnsona i ministra spraw wewnętrznych Udalla, skarżąc się na dyskryminację rasową w hotelach i łazienkach Hot Springs, podlegających zarządowi federalnemu. Pod koniec tygodnia Rice odebrał kilka anonimowych telefonów z pogroźkami. Nieznani rozmówcy przepowiadali mu, że „spotka go taki sam los, jak prezydenta Kennedy’ego”.

Pożar wybuchł nad ranem, przed pierwszą mszą, kiedy w kościele nikogo nie było. Straty oblicza się na przeszło 500 tys. dolarów. Miejscowe władze prowadzą śledztwo. (PAP)

PAP-RADIO-INF-W-TELEFONEM
RADIO-INF-W-TELEFONEM PAP
Krótko Krótko

oraz wysławiające uczucia patriotyczne narodów Afryki.

Umowa o transporcie

Jak informuje Ministerstwo Komunikacji w Atenach podpisana została pomiędzy rządem polskim i królewskim rządem Grecji umowa o regularnym handlowym transporcie lotniczym.

Ekspedycja polarna

Grupa polarników radzieckich, która zdążyła trasą ze stacji „Mirnyj” do stacji „Wostok”, leżącej w pobliżu południowego bieguna geomagnetycznego, przebyła już 1320 km drogi. Polarnicy jada specjalnymi ciągnikami gąsienicowymi.

Sytuacja w Adenie

Sytuacja w Arabii południowej jest nadal napięta. Policja, korzystając ze stanu wy-

Przymierzyć zadania do możliwości

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Jakie są główne kierunki planu?

Na czoło wysuwa się rolnictwo. Mamy stworzyć warunki dla dalszego wzrostu produkcji rolnej i stworzenia rezerw paszowych, mamy odbudować w znacznej mierze pogłowię trzody chlewnej po stratach zeszłorocznych, rozwinąć hodowlę bydła.

Wchodzimy na drogę celowego gromadzenia rezerw w całej gospodarce, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, handlu zagranicznego, gospodarki surowcami i materiałami oraz inwestycji. Zmniejszamy nad-

mierną rozpiętość między tempem wzrostu produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia, aby umożliwić dalszy wzrost konsumpcji indywidualnej. Przywracamy bardziej właściwe proporcje między wzrostem produkcji, wydajności pracy i zarobków, przede wszystkim drogą bardziej skutecznej polityki zatrudnienia oraz zdyscyplinowanego wykorzystywania fun-

Dokończenie na str. 2

Na 15-go maja — 630 MW

Ambitne zadanie dla energetyków Konina

Wczoraj w elektrowni Konin odbyło się spotkanie przedstawicieli wojewódzkiej instancji partyjnej z kierownictwem elektrowni, kopalni, wykonawcami tamtejszych inwestycji oraz przedstawicielami dostawców i resortu górnictwa. W spotkaniu tym wzięli udział: I sekretarz KW — Jan Szydłak, sekretarze — Ludwik Drożdż, Stanisław Furgal, Czesław Kończal i Jan Olzak oraz przewodniczący WKPP — Franciszek Nowak.

Członków kierownictwa KW interesowały możliwości maksymalnego wykorzystania mocy instalowanych w elek-

ty z transportem (zwłaszcza z Patnowa) i nie zawsze gwarantując węgiel o potrzebnej jakości.

Podczas posiedzenia podjęto szereg decyzji dotyczących terminów oddania do użytku nowych obiektów. Już w styczniu elektrownia Konin zwiększy swą moc o 120 MW jednej z dwóch nowych turbin, będących obecnie w ruchu.

Kopalnia podoła zwiększonemu zapotrzebowaniu w paliwo. Sposoby jego magazynowania przedstawi komisja specjalistów z resortu. Górniczy ze swej strony zapewnią elektrowni węgiel lepszej jakości. Wkrótce rozstrzygnięta zostanie sprawa wymiany taśm w elektrowni, oczyszczenia bębna, zmontuje się wszystkie podajniki i zbada przepustowość kanału wodnego dla elektrowni. Podobnie szybkiej decyzji oczekuje się problem pomp dla „zerówek”, turbiny parowej dostarczającej ciepłą dla 12-tysięcznego osiedla w Koninie. Brak ich w kraju i prawdopodobnie trzeba będzie importować.

Jan Szydłak, oceniając przebieg konińskiej inwestycji stwierdził, że załoga elektrowni dobrze pracuje, mimo wie-

Dokończenie na str. 2

Ponad 4,5 tys. „Zetorów”

Ponad 4.500 traktorów importowanych z CSRS wysłano w tym roku do odbiorców w całym kraju z głównej bazy odbiorczej w Jaworze na Dolnym Śląsku.

Były to przeważnie ciągniki marki „Zetor-Super” i „Zetor-Major”. Ponadto znaczne partie traktorów odebrały z CSRS bezpośrednio Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Handlu Maszynami Rolniczymi.

Traktory z bazy w Jaworze wysyłane są do odbiorców, po dokonaniu przeglądu technicznego i przygotowaniu do pracy. (PAP)



Nad makiętą przyszłej fabryki lignitów.

Fot. — K. Przychodzki

rowni bloków energetycznych 125 MW, biedy w konstrukcji i montażu tych bloków oraz sposoby ich usunięcia, a także propozycje ze strony kierownictwa elektrowni i kopalni, zmierzające do dalszej poprawy produkcji obu zakładów.

Jak poinformowano sekretarzy, elektrownia ma trudności z wymianą taśm w trasie nawęglania, z oczyszczaniem bębna na estakadzie, z podajnikami węgla do kotłów itp. Do poważniejszych trudności zaliczyć trzeba przede wszystkim ograniczone możliwości składowania wydobytego węgla. Pojemność estakady i bunkra przy elektrowni jest mniejsza niż projektowano, co powoduje konieczność kilku-krotnego ich opróżniania w ciągu doby. Obecnie, gdy do produkcji włącza się dwie nowe turbiny 125 MW, zapotrzebowanie na węgiel będzie jeszcze większe. Zmusza to do maksymalnie sprawnej organizacji dostaw węgla z kopalni, która w tym czasie ma kłopo-

Nowy sukces poznajskiej rzeźbiarki

Znana już dobrze w naszym mieście rzeźbiarka Anna Krzyżanowska — współtwórczyni pomnika Kasprzaka — od dwóch miesięcy przebywa we Włoszech na stypendium. Na II BIENNALE Sztuki Międzynarodowej na Sardyńii otrzymała srebrny medal miasta Iglesias.

Na tymże Biennale malarz Juliusz Narzyski otrzymał złoty medal prezydenta Rzymu, zaś grafik Irena Stankiewicz złoty medal Akademii.

Prace naszych artystów wzbudzają duże zainteresowanie i omawiane są w całej prasie włoskiej. (Ino)

Następne wydanie

„GŁOSU“

ukaze się

w piątek, 27 XII 1963 r.

Ostre napięcie na Cyprze

Na Cyprze od kilku dni utrzymuje się ostre napięcie w stosunkach między ludnością grecką a turecką. W nocy z niedzieli na poniedziałek w wielu dzielnicach stolicy kraju, Nikozji, doszło do ostrej strzelaniny.

M. in. strzały słychać było w dowództwie armii Cypru oraz przed siedzibą wiceprezydenta Cypru i przywódcy ludności tureckiej na wyspie, Kuczuka. Wszystkie hotele, bary i restauracje zamknięto a ulice całkowicie opustoszały. Dotychczas brak dokładnych wiadomości o ofiarach ostatniej strzelaniny. Z pierwszych doniesień wynika, że jedna osoba została zabita a wiele jest rannych.

W niedzielę w godzinach po południowych odbył się pogrzeb dwojga mieszkańców Cypru pochodzenia tureckiego, którzy ponieśli śmierć w wyniku strzelaniny do jakiej doszło w sobotę. W po-

13 stycznia 1964 r. proces Zdanowicza

Jak dowiaduje się krakowski korespondent PAP proces mordercy 2 milicjantów z Tarnowa — Sylwestra Zdanowicza wyznaczony został na 13 stycznia 1964 roku. Proces prowadzony będzie w trybie doraźnym i odbędzie się przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie.

W procesie Zdanowicza zeznawać będzie 18 świadków w tym m. in. Ryszard Cholewicki, który został zatrzymany wraz ze Zdanowiczem w powiecie jasielskim. Akta sprawy obejmują blisko 2200 stron maszynopisu. (PAP)

Dzisiejszy serwis informacyjny opracował Janusz Marciszewski.

GŁOS WIELKOPOLSKI redaguje Kolegium. Adres redakcji: Poznań, ulica Grunwaldzka 19. Centrala tel. 611-21 łączy wszystkie działy. Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka. P-7

Przymierzyć zadania do możliwości

Dokończenie ze str. 1

duszu plac. Wzmacniamy równowagę w bilansie handlowym i płatniczym kraju. Poziom inwestycji dostosujemy bardziej do realnych możliwości; chcemy też usprawnić całą działalność inwestycyjną. Poprawiamy sytuację w dziedzinie bazy paliwowo-energetycznej.

Te podstawowe kierunki znalazły w różnych aspektach odzwierciedlenie w debacie, w której dominowała myśl: „jak najlepiej przymierzyć zadania do naszych możliwości, jak najlepiej uruchomić środki, które bez zastrzeżeń pozwolą nam urzeczywistnić konkretne wskaźniki planu 1964 r.”

A oto najważniejsze z nich — w telegraficznym skrócie. W rolnictwie przyjmujemy przeciętne plony 16,8 q z ha wszystkich zbóż (po raz pierwszy jest to przeciętna ostatnich 4 lat). W przemyśle — wzrost globalnej produkcji o 6,3 proc., w tym środków wytwarzania (grupa „A”) o 7,1 proc., a przedmiotów spoży-

Z problematyki XIV Plenum KC PZPR

Rezerwy powszedniego dnia nie trzeba szukać daleko

Rezerwy produkcyjne mogą tkwić w niepełnym wykorzystaniu maszyn i urządzeń, nieprawidłowo obliczonych normach, w strukturze zatrudnienia w złym zaopatrzeniu najczęściej jednak, o tak na co dzień, można je dostrzec w wadliwej organizacji produkcji i niedostatecznej kontroli dyscypliny pracy. Na pozór mogą się wydać drobne, ale w skali kraju mocno ważą na sytuacji gospodarczej.

Zwykły, powszedni dzień pracy wzięto „pod lupę” w nie których zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego. Specjalnie utworzone zespoły kontrolne przystąpiły do szukania rezerw metodą dokładnej obserwacji stanowisk pracy i działów produkcji.

W jednej z fabryk natrafiono od razu na stratę blisko 500 roboczogodzin dziennie. Tyle bowiem czasu pochłaniała produkcja „zmiana wart” czyli przekazywanie stanowisk ro-

boczych między poszczególnymi zmianami. Sprawa ta przedstawiona na konferencji samorządu robotniczego doczekała się rozwiązania: zakład postanowił przejść na system, bezpośredniej „zmiany”, z tym, że podjęto środki zapobiegania ewentualnym próbom nadużyć i kradzieży z uwagi na odpowiedzialność robotników zmianowych za powierzono im surowce i narzędzia.

W dużym zakładzie Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego kontrola objęła każdy oddział produkcyjny ze szczególnym uwzględnieniem organizacji pracy, dostarczania surowców i materiałów na stanowiska robocze. Wyniki obserwacji poddano następnie dyskusji na zebraniu z całą załogą, by wspólnie zastanowić się nad jak najlepszym wykorzystaniem zauważonych rezerw. M. in. znaleziono środek na odzyskanie kilkunastu godzin dziennie traconych w dziale introligatorni. Tracono je bezproduktywnie na pobieranie kleju z dość odległego pomieszczenia przez każdego z pracowników z osobna. Obliczenia strat z tego tytułu dowiodły, że daleko prościej i z korzyścią dla wydajności pracy tego działu będzie, jeśli przydziałem kleju zajmie się specjalny pracownik obsługi.

Dyscyplina pracy to następne, ogromne źródło rezerw produkcyjnych w gospodarce terenowej. Nieprzebranie czasu pracy i nieusprawiedliwiona absencja stały się wręcz nagminnym zjawiskiem. A jak duże przybiera rozmiary? Oto obrazek kontrolny z wizyty w jednym z przedsiębiorstw budownictwa terenowego:

Na placu budowy, zatrudniającej 52 robotników — szesnastu przyszło do pracy z piętnastominutowym spóźnieniem, a pięciuosobowa brygada, mimo całkowitego przygotowania frontu robót — przystąpiła do zajęć z godzinnym opóźnieniem. Ponadto jeden pracow-

nik „wyskoczył” na miasto bez zezwolenia i nie było go przez godzinę, dwóch po podpisaniu listy obecności urwało się w ogóle, inny stracił 3 i pół godziny na bezczynne walenie się po budowie, jeszcze inny spędził w ten sam sposób półtorej godziny.

Niby drobne, pojedyncze przykłady, a w sumie dały stratę 25 godzin, czyli tyle, ile wynosi czas pracy trzech robotników w jednym dniu.

To tylko pojedyncze przykłady, wyrwywkowa kontrola i ostrożne obliczenia rezerw, z którymi spotykamy się na co dzień. Jak widać, nie trzeba ich szukać daleko, dostrzec je może niemal każdy w swoim miejscu pracy. W skali kraju rezerwy te są ogromne, a potrzeba ich wykorzystania nie budzi wątpliwości. Obecna sytuacja gospodarcza przedstawiona na ostatnim XIV Plenum wymaga szczególnie intensywnego sięgnięcia do rezerw, oszczędnego gospodarowania środkami produkcji i podniesienia wydajności pracy. Wymaga zatem większego poczucia odpowiedzialności całej administracji gospodarczej za wyniki powierzonych jej pieczy zakładów i realizację planowych zadań. Praktycznie biorąc wymaga większego poczucia odpowiedzialności od każdego z nas.

WIESŁAWA LASKOWSKA

Telewizor w każdym PGR

Niedługo w każdym PGR będzie telewizor. Obecnie w Państwowych Gospodarstwach Rolnych znajduje się już ponad 4300 aparatów telewizyjnych, a — jak wiadomo — w kraju istnieje ok. 5 tys. PGR. Warto dodać, że 3 lata temu posiadały one zaledwie 1800 telewizorów.

W województwach wrocławskim, zielonogórskim, poznańskim i bydgoskim załogi wszystkich PGR-ów mają już możliwość oglądania programu telewizyjnego. Aparaty są za kupowane przeważnie z sumy funduszu zakładowego, wygospodarowanego przez załogi gospodarstw. (PAP)

Zderzenia 3 pociągów pod Kostrzynem



23 bm. w godzinach rannych na szlaku Warszawa — Poznań, zderzący do Poznania pociąg towarowy minął zamknięty semafor i wjechał na stację Kostrzyn na stojący tam inny pociąg towarowy. Wskutek zderzenia kilka wagonów wykołowało się i zatarasowało sąsiedni tor. W tym momencie na wagony wpadł trzeci z kolei pociąg towarowy zderzający do Warszawy. W katastrofie poniósł śmierć kierownik jednego z pociągów — Władysław Nowak. (PAP)

Fot. — K. Przychodźki

„Koziołki” płacą

W 345 Poznańskiej Grze Leczbowej „Koziołki” nie stwierdzono żadnej wygranej I i II stopnia (piątki i czwórki z plusem). Stwierdzono 30 „czwórek zwykłych” po zł 5504, z czego w miejscowości: Chodzież — 1, Chwałkowo — 1, Damasławek — 1, Gniezno — 2, Jarocin — 1, Krzykosy — 1, Leszno — 2, Hasanów — 1, N. Tomiński — 1, Ostrow Wlkp. — 1, Piotrków — 1, Pleszew — 1, Poznań — 9, Rawicz — 1, Strzałkowo — 1, Smigiel — 1, Wielichowo — 1, Zduny — 2, Zerków — 1; 92 „trójki” premialne po zł 191, 1228 „trójek” po zł 91, 2353 „dwójek” premialnych po zł 27, 18 940 „dwójek” po zł 7.

Weź udział w Świątecznym Konkursie „Koziołków”: 236 cennych nagród wartości pół miliona.

B. TRONSKI

Koszykarze ekstraklasy zakończyli pierwszą rundę

Ostatnie dwie kolejki spotkań pierwszej rundy o mistrzostwo ekstraklasy koszykarzy nie przyniosły, niestety, sukcesów drużynie poznańskiego Lecha, jedynemu reprezentantowi naszego miasta w pierwszej lidze.

Jak przewidywaliśmy — lechici ulegli krakowskiemu Wiśle 53:70, demonstrując zupełnie poprawną i dobrą koszykarską grę, dopiero w ostatnich minutach zapewniła sobie zwycięstwo. Niestety, w sobotnim spotkaniu z Spartą N. H. było gorzej i dwa cenne punkty, na które wszyscy liczyli, zabrali goście. Ta porażka

może w końcowym efekcie drogo kosztować poznaniaków. Po pierwszej rundzie zajmują oni przedostatnią 11 pozycję.

A oto szczegółowe rezultaty ostatniej soboty i niedzieli:

Legia — AZS Toruń	79:63
AZS AWF — ŁKS	81:67
Śląsk — Wisła	64:61
Polonia — Wybrzeże	72:69
Start Lublin — Zawisza	72:69
Legia — ŁKS	103:86
AZS AWF — AZS Toruń	103:86
Lech — Wisła	53:70
Śląsk — Sparta	80:78
Polonia — Zawisza	85:83
Start Lublin — Wybrzeże	71:63

Niedziela sportowa w kraju

Mecz zapasniczy w stylu klasycznym rozegrany między reprezentacjami Wrocławia i Hradec Karlowe (CSRS) zakończył się wysokim zwycięstwem Polaków w stosunku 15:6,5.

W Wiśle nastąpiło otwarcie sezonu narciarskiego. W zawodach wzięło udział 160 zawodników i zawodniczek. Otwarty konkurs skoków, rozegrany przy świetle elektrycznym na małej skoczni, zakończył się w kategorii seniorów zwycięstwem Kocjana (LKS Wisła Istebna), który uzyskał notę 221,4 pkt (skoki 32,5 i 33,5 m). Drugi konkurs wygrał Pytel (Olimpia Góleszów) — 215,9 (33,5 i 33,5 m) przed J. Polakiem (LKS Wisła Istebna) — 215,5 pkt. Kocjan miał upadek i zajął 6 miejsce.

Hokeiści Polonii Bydgoszcz po niedzielnym zwycięstwie w Katowicach nad tamtejszym Górnikiem 8:4 (3:4, 3:0, 2:0), zdobyli Puchar PZHL.

W niedzielę zakończone zostały rozgrywki pierwszej rundy I ligi siatkówki kobiet. Po miesięcznych bojach do finałowej szóstki, która grać będzie o mistrzostwo Polski, zakwalifikowały się: AZS-AWF, Legia, Wisła Kraków, Start Gdynia, Odra Wrocław i Drukarz Warszawa. Pozostałe drużyny walczyć będą w drugiej rundzie o miejsca 7-12.

W ostatniej konkurencji krakowskiego turnieju szermierczego o mistrzostwo młodzieżowych szkół CRZZ, w turnieju szablowym zwyciężył Goss (Baldon Katowice) przed Pągowskim (Jagiellonia Białystok) i Wierzbickim (Marymont Warszawa).

W łącznej punktacji zespołowej pierwsze miejsce zdobył Włocławski (Szczecin) 43 pkt. Przed Baldonem (Katowice) i Krakowskim Klubem Szermierczym.

i na świecie

W rozgrywanych we Francji spotkaniach o Puchar Europy w siatkówkę zespół kobiecy AZS AWF pokonał ponownie mistrza Francji — PUC 3:0, drużyna męska AZS AWF wygrała z PUC po pięciosetowej walce 3:2. Siatkarki zakwalifikowały się do półfinału, mężczyźni do ćwierćfinałów.

Mistrz Polski w tenisie stołowym Sparta Warszawa przegrał w Budapeszcie w ćwierćfinałowym meczu o Puchar Europy z Voerres Meteor 2:5.

Reprezentacja NRD w spotkaniu w pięć rezerw z drużyną Danii wygrała w stosunku 15:11. Drużyna żeńska NRD sprawiła wielką niespodziankę zwyciężając mistrza świata — Rumunię 3:2. Męska drużyna NRD, przegrana meczem z Rumunami 10:13. Było to 35 międzypaństwowe spotkanie reprezentacji NRD.

Koszykarze mistrzowskiej drużyny NRF — Alemania Akwizgran przegrali w zawodach o Puchar Europy z madryckim Realem 69:93.

Siatkarki moskiewskiego Dynama zakwalifikowały się do półfinału Pucharu Europy zwyciężając w rewanżowym meczu ćwierćfinałowym Dozse Ujpest 3:2 (15:7, 13:15, 10:15, 15:2, 15:3).

LIGA WOJEWÓDZKA MĘŻCZYZN

Niezwykłe emocje przeżywał kibice koszykówki oglądający spotkanie pomiędzy dwoma głównymi faworytami Olimpia i AZS-tem, które odbyło się w sali przy ul. Młyńskiej. Po niezwykle zaciekłym i denerwującym meczu, wygrali akademicy 73:69. Dzięki temu zwycięstwu AZS utrzymał pozycję przodownika i w chwili obecnej ma największe szanse na zdobycie tytułu mistrzowskiego. Do niespodzianek zaliczyć należy również zwycięstwo Rawickiego KKS-u nad rezerwami Lecha odniesione w Poznaniu oraz Victori Jarocin nad Ostrovią. Mecz Polonia Leszno — Warta Poznań został przełożony na dzień 28 stycznia 1964 r. Tydzień później rozpocznie się druga runda rozgrywek o mistrzostwo ligi wojewódzkiej.

A oto wyniki:

Lech II P-n — Rawicki KKS	62:66
AZS P-n — Olimpia P-n	73:69
Victoria Jarocin — Ostrovia	74:63

Na zapasniczych matach

Drugi mecz zapasniczej reprezentacji okręgu Cottbus z I-ligowym zespołem Unii Swarzędz wygrali Polacy 6:2.

W trójmeczu zapasniczym o awans do I ligi w stylu wolnym pierwsze miejsce zajęli zawodnicy poznańskiego Lecha, którzy zwyciężyli Budowlanych Łódź 7:1 oraz Górniką Dąbrowa Górnicza 6,5:0,5 pkt. Dzięki temu zwycięstwu Lechici awansowali do I ligi. Kolejarzom zapasnikom serdecznie gratulujemy, aby w ich ślady poszli również piłkarze. (x)

Toto-Lotek

2 — 24 — 26 — 30 — 42 — 46

dod. 5

„Koziołki”

4 — 18 — 21 — 42 — 49

dod. 12



Na Kirach koło Zakopanego odbyły się zawody w dwuboju narciarskim, dyscyplinie, która po raz pierwszy znajduje się w programie zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku. Polacy stanowią dobry zespół i liczą na zajęcie punktowego miejsca w Austrii. Na pierwszym planie (na zdjęciu) nasz najlepszy zawodnik J. Sobczak. (p)

Fot. — K. Przychodźki

Saga rodu choinek

Nie było nas, był las... I w owe zamierzchłe czasy wystarczyło ręką sięgnąć z chałupy, a już miało się pięknego, rozłożystego chojaka, który wchodził w świętujący Boże Narodzenie dom jako symbol obfitości, radości i młodości. Lasów i choinek była mnogość olbrzymia, a ludzi wiejszających na nich cacka dla uczczenia świąt bożonarodzeniowych może dziesięć, może dwadzieścia razy mniej jak dzisiaj.

Ustąpiły lasy miejsca polom uprawnym, miastom i kopalniom, a stary obyczaj pozostał. Jak Polska długa i szeroka rozlega się przeto wołanie o choinki, gdyż bez nich rzekomo nie ma świąt, nie ma nastroju, ginie w narodzie tradycja. Idzie w grudniu pod topór około dwóch milionów drzewek, a ludzie wołają o jeszcze i w dzień poprzedzający wigilię biegają jak szaleni, aby wynaleźć gdzieś, wyciągnąć spod ziemi byle choinkowego drapak. Ginią więc przyszłe świerki i jodły na ołtarzu narodowej tradycji, zmniejszając i tak cieniutko ciekące źródła surowca dla przemysłu celulozowo-papierniczego i zubożając piękno krajobrazu.

Liga Ochrony Przyrody i co trzeźwiejsi turyści, wagaundy, wycieczkowicze, ekonomiści — wołają choinkę „żywą”, na pniu, zaczęli głowić się nad tym, aby wilk był syty i owca cała, czyli szukać sposobów dla zachowania i tradycji i lasów. Najpierw zaczęto dostarczać mieszczuchom choinek z tak zwanego trzebień przy pielęgnacji szkółek leśnych. Uzyskano tym sposobem około pół miliona sztuk, ale są to często drzewka koślawe, z jednej strony rozłożyste, z drugiej gołe. Drugie pół miliona zdobyto z planowanych cięć zrebrowych, to znaczy z takich działek leśnych, na których odbywa się eksploatacja staro drzewostanu. Drzewka ładniejsze, ale bardzo ich mało. Zaczęto podsuwać ludziom młode sosenki, które wyglądają jak świerki i jest ich nieco więcej. Ale niektórzy kręcą nosem, że to nie to sa-

mo i nadal polują na jodełkę lub świerka.

Zaczęto więc na terenie państwowych lasów zakładać specjalne plantacje choinkowe. Na obszarze blisko 7 tysięcy hektarów rosną tam już piękne drzewka. Za parę lat będą w sam raz na świąta. Pójdą pod topór i na ich miejsce posadzi się nowe. Będziemy znów czekać... na tę przysłowiową kropkę w morzu, która niczego nie ratuje.

Pora więc na wypielegnowanie „w narodzie” nowych tradycji. Już postanowiono, i w wielu miastach to widać, że na dekorację witryn sklepowych nie można używać „żywych” drzewek. Już od kilku lat, na razie nieśmiało i nieudolnie, Spółdzielnia Pracy „Tworzywo” fabrykuje choinki z polistyrenu. Ten symbol nowych czasów i wieku chemii może nawet dzięki niej mieć zapach świerku, ale musi być lepiej „podrobiony”, tańszy i powszechniejszy. Bardzo duże nadzieje pokłada się w tak zwanych choinkach wiązanych. Gałęzi jodłowych i świerkowych jest jeszcze dużo. Można z nich wiązać piękne drzewka w niczym nie ustępujące prawdziwym choinkom. Ale jak dotychczas to domena sprytnych, ulicznych przekupniów każących sobie bardzo słono płacić za takie wiązanie, a poza tym... znów ta tradycja.

Nie ma jednak czasu. Ratujemy choinki. Szukajmy nowych form dla ozdabiania nierównych, wytrzebionych drzewek, uczmy się wiązać choinki z gałęzi, wprowadzajmy nową tradycję choinki plastycznej lub polistyrenowej. Niech tradycyjne drzewko świąteczne nabierze znów cech symbolu powszechności, życia i radości. Niech nie straszy nas zmora „drapak”, który jest symbolem wymierających lasów. Pomyślmy, co by to było, gdyby prądownym zwyczajem na naszym świątecznym stole musiał się

Do bani z tą encyklopedią! — powiedziała moja córka, odkurzając przy okazji przedświątecznych porządków półkę z książkami.

W rękę trzymała niebieski tom „Małej Encyklopedii Powszechnej” i perorowała zawzięcie: Pod hasłem Tarnobrzeg informacja, że miasto powiatowe, 4200 mieszkańców, kościół i klasztor z XVII w. a o siarce tyle, że w okolicy jakieś zasoby. Ani słowa, że to niemal największe złoża na świecie. O kombinacie nic...

Albo o miedzi! Słuchaj mam! Ubogie — zacytowała — rudy znajdują się w Kieleckim i na Dolnym Śląsku. To przecież humor i satyra! A ta encyklopedia ukazała się w roku 1959. Do bani z encyklopediami! Zawsze przestarzałe. Należałoby co roku wydawać nowe, albo jakoś inaczej urządzić.

Każda mama jest przyzwyczajona, że jej progenitura chce świat „inaczej urządzić”. W wynurzeniach, które tym razem usłyszałam, tkwiło jednak coś zastanawiającego. Córka zwracała uwagę na dezaktualizację drukowanego słowa, za oczywistą rzecz natomiast przyjmowała szybkość przemian w ciągu pięćdziesięciu lat. Przecież nie zawsze takie było tempo polskiego życia. Przedwojenne pokolenie tkwiło w innych wymiarach czasu. Np. dopiero w 1938 r. Polska osiągnęła poziom produkcji przemysłowej z 1913 r. A mówiąc wcale nie nawiasem w przeliczeniu na jednego mieszkańca produkcja ta wynosiła nawet mniej niż w 1913 r.

Rozwój milowymi krokami — to właściwość naszej epoki, Polski Ludowej. Można narzekać na „ciężkie czasy”. Bardzo to ludzkie zajęcie, któremu oddawała się jeszcze prababka Ewa, wzdychając do zakazanej jabłoni. Ale kiedy sięgnie się pamięcią wstecz...

Od czego właściwie zaczęliśmy w latach 1943—45? Trwały majątek narodowy był zniszczony w 38 proc., miasta w ruinie, 80 proc. ziemi leżało odłogiem, komunikacja „w proszku”, połowa mostów zerwana, drogi zaminowane. To odnosi się do rzeczy. Wielomilionowe straty ludzkie, wyniszczona inteligencja. Ogólne tło: głodno, chłodno, choroby...

W trzy lata później — poziom pro-

znaleźć sarni comber. W jedną noc nie byłoby w Polsce ani jednej sarny i jelenia.

Zastąpiliśmy „combr” szynką z puszki, pieczone prosiaki pieczonym schabem, staropolskie miody — jugosłowiańskim winem i... żyjemy.

Będziemy żyć i wtedy gdy zrezygnujemy z tradycyjnego świerkowego drzewka zgrabnego jak panna, pachnącego żywicą jak prastłowiański bór, zielonego jak morskie głębi. Przepraszam, nie z drzewka, lecz z trzech milionów takich drzewek.

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

Encyklopedia z ... brodą, czyli Polska geografia

dukcji przemysłowej z 1938 r. W 1955 r. Polska przekracza blisko dwukrotnie poziom średniej produkcji światowej. W 1962 r. przeszło ośmiokrotnie nasz poziom przedwojenny.

Piękny, stary Kraków młodnieje Nową Hutą. Usychający na uboczu Płock staje się naftową metropolią. Zapadły Konin, dobrawszy się do brunatnego skarbu, z drugiej strony Warty funduje sobie właściwie nowe miasto. Pojawiają się nowe terminy geograficzno-gospodarcze: Rybnicki Okręg Węglowy, albo zwyczajnie, krótko ROW, worek żyłowski, albo oficjalnie Zagłębie Turzowskie, Trójmiasto... Mówi się jakby szefem: tezy wareckie, eksperyment nowosądecki...

Całe miasta opromienia chwała ich fabryk. Powie ktoś Pafawag, a od razu kojarzy się: Wrocław; powie Zamech — nasuwa się Elbląg; powie kotły — myślimy Racibórz; powie Toruń — pamiętamy o elanie.

Te nowe terminy, nowe skojarzenia, są zewnętrznym wyrazem zjawiska, które w skrócie nazywamy przeobrażeniem Polski z kraju rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolniczy.

W głośnym przed wojną COP-ie, czyli Centralnym Okręgu Przemysłowym, miało znaleźć pracę... 8 tysięcy ludzi. Dziś jedna FSO zatrudnia więcej. Sam tylko przyrost zdolności produkcyjnych Kędzierzyna między 1963 a 64 rokiem przyniesie dwa razy tyle amoniaku, ile produkowała przedwojenna fabryka nawozów azotowych w Mościcach. Jedna Nowa Huta produkuje dziś więcej stali, niż przed wojną całe polskie hutnictwo.

To w przemyśle. A na wsi? Strzecha i skowronek śpiewający rolnikowi — luby obrazek z lat dawnych, wywołuje dziś ironiczny uśmiech na twarzy nastolatków. Oni wiedzą, że elektryfikacja, że mechanizacja, że nawozy

to sprawy podstawowe dla wsi. Jak bardzo — znówu mówią fakty. Nawet po zimie stulecia, średnia czterech zbóż z hektara sięga 17 kwintali, podczas gdy jeszcze w latach 1947—49 oscylowała wokół niepełnych 12 kwintali.

Powtórzmy: narzekania, rzecz ludzka, ale wystarczy mieć otwarte oczy, by widzieć jak szybko rozwija się nasza gospodarka. Powstają nowe warsztaty pracy, młodzież ma przed sobą szerokie perspektywy, droga nauki i awansu stoi przed nią otworem. Nawet narodowe zmartwienie — stół, choć nie w pełni odpowiada wszystkim wymaganiom, pusty nigdy nie jest. A choć tyle już się w tym świątecznym felietonie namnożyło liczb, trudno powstrzymać się od dwóch jeszcze porównań: spożycie cukru na mieszkańca wzrosło z 9,6 kg przed wojną do 30,6 kg; mięsa i tłuszczów zwierzęcych — z 19,6 kg do 52,5 kg.

★
Czy wszystkie te wspominki wiedzą do wniosku, że maksymalnie wyzyskiwalne nasze możliwości?

Przed paru tygodniami odbyło się Plenum KC PZPR, które szukało odpowiedzi właśnie na to pytanie i bez ostronek ujawniło słabe strony naszej gospodarki: produkcję nie zawsze dostosowaną do potrzeb, niedoinwestowanie rolnictwa, brak rezerw, zbyt powolny wzrost wydajności pracy, wady w zarządzaniu i planowaniu. Jednocześnie wytyczyło drogi naprawy.

W dniu świątecznym, obok mnóstwa życzeń osobistej szczęśliwości składamy i te, by postulowane zmiany jak najsprawniej zrealizowano, by gospodarka nasza jeszcze bardziej słała polskiego robotnika, rolnika, inżyniera i ekonomistę, by nadal młodzież narzekała, że encyklopediom szybko rośnie... broda.

FRANCISZKA BOROWICZ

MIAŁ STO BARW STO STRUN

W X rocznicę śmierci Juliana Tuwima

Talent ten miał sto barw, sto strun, był zawsze niespodzianką — pisał o Tuwimie Leopold Staff. Trudno o bardziej trafne określenie zjawiska literackiego i kulturalnego, jakim był twórca „Kwiatów Polskich”. Trudno plastycznie wyznaczyć strategię jaką ponieśliśmy przed 10 laty.

Masywna księga-bibliografia tuwimowska, informująca co, gdzie i kiedy drukowała, notuje około 1700 pozycji. Z tych lakonicznych zapisków wyłania się nam sylwetka poety-intelektualisty i złośliwego kpiarza, wykwińskiego erudyty i przyjaciela podmiejskiej biedoty. Otwórzmy więc bibliograficznym kluczem tuwimowski skarb.

PIJANY ŚWIATEM...

Kiedy przesłał swe wiersze do Kuriera Warszawskiego, a było to w 1912 r., otrzymał list od zachwyconego red. Dębickiego z prośbą, by nie ukrywał nazwiska. Ale Roch Pełkiński długo pozostawał nieubłagany. Niewielu debiutantów zagnało podobnej satysfakcji. Przeniósł się z rodzinnej Łodzi do Warszawy, rozpoczął Tuwim studia prawnicze i błyskotliwą karierę literacką. Pierwszy tomik nosi „imprimatur” niemieckiej cenzury z datą 17. IV. 1918 r. Po „Czyhaniu na Boga” ukazują się „Sokrates tańczący”, równie kipiący młodzieńczą brawurą i zachwytem nad urokami życia. Spod pióra Tuwima wychodzą przekłady na esperanto wierszy Staffa szczególnie mu bliskiego, Tetmajera, Słowackiego i Rimbauda. Niezadługo spotkamy pana Juliana w kawiarni poetów „Pod Pikadorem” recytującego piosenki Lżejszej Muzy, a potem w doborowym towarzystwie Iwaszkiewicza, Lechonia i Wierzyńskiego — współtwórców „Skamandra”.

Błyskotliwe powiedzonka Tuwima kursują po Warszawie jak obiegowe monety. „Barbiere di Varsavia” w

swych ciętych satyrach przypina łatki ówczesnym dygnitarzom, szydzi z bufonady, zawstydza i ośmiesza „strasznych mieszczan”. Kuplety polityczne Schyzią Frenika śpiewa Dymśa, znakomite pieśniarki wzruszają „Pokoikiem na Hożej” i uroczym tangiem „Co nam zostało z tych lat”...

ZAMKNAĆ PRZED NIM CHRAM SZTUKI

Nie mogła przypaść do gustu twórczości Tuwima niektórym z „górných dziesięciu tysięcy”. Cóż na niego nie wypisywano, zwłaszcza w prasie endeckiej! Pan Julian z właściwą mu celnością odparowywał ciosy i pisał dalej z impetem „milion HP”. Z tym, że miejsce radosnego upojenia życiem zajmuje coraz wyraźniej refleksja, poeta coraz ostrzej widzi konflikty społeczne, a w latach trzydziestych groźbę nadciągającego faszyzmu.

Odpowiedzią na niewybredne inwektywy w rodzaju: „pornograf, ohydny w swym wyuzdaniu”, na nawoływania, by „zamknąć przed nim świątynię sztuki”, były dalsze tomiki „Słowa we krwi”, „Rzecz czarnołoska”, „Biblia cygańska”, satyryczny „Jarmark rymów”. Napisany w 1936 r. zjadliwy pamflet polityczny „Bal w operze” oczywiście uległ konfiskacie, lecz krążył po kraju w licznych odpisach.

KALAMBURMISTRZ CZYLI ŁOWCA SŁÓW

Sam się nazwał kalamburmistrzem, bo zaiste jak mało który z poetów współczesnych czuł się na wszelkie półtony i odcienie ojczystego języka. Pisano o nim, że „wstrząsnął mową polską, odświeżył wytarte pojęcia”, że „dokonał elektryfikacji słów w zacofanym gospodarstwie poetyckim”. Oczywiście „esteci” mieli mu za złe wprowadzenie do poezji potocznej mowy żywego języka, jakim mówią ludzie, o których i dla których pisał.

Rozległe zainteresowania lingwistyczne Tuwima procentowały w jego znakomitych przekładach. Związczą bliska była mu literatura rosyjska. Niezrównanie brzmia tłumaczenia Puszkina, Niekrasowa, Leskowa, staroruskiego poematu „Słowo o pułku Igora”. Siegnął też Tuwim z powodzeniem po „Ptaki” Arystofanesa i wiele innych sztuk teatralnych.

PEGAZ DĘBA!

Pegaz zaiste musiał niejednokrotnie nie tylko stawać dęba, ale i rzeź ze śmiechu zakradłszy się do tuwimowskiej spiżarni literackiej. Potężne zbiory najdziwniejszych dziwów, anegdotek negliżujących wielkich światowego Parnasu, curosa kultury... Ze znanstwem i smakiem przyrządał je pan Julian kraszając własnym, najprzedniejszym dowcipem.

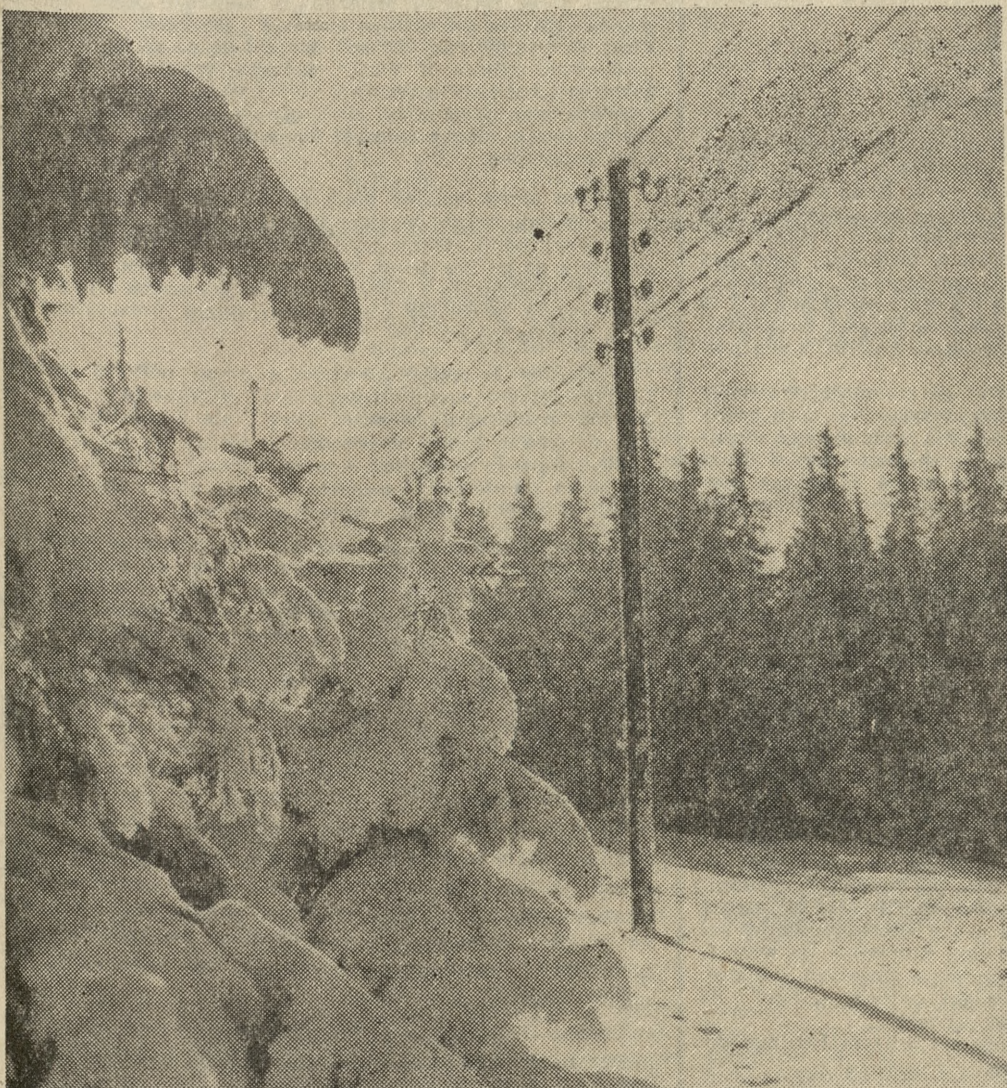
Pod jego redakcją wyszły spod prasy drukarskiej „Czary i czary polskie”, „Polski słownik pijacki”, „Cztery wieki frazki polskiej” i inne antologie. Tu narodził się znany już powojennym czytelnikom cykl „Circum cum caule”, czyli „groch z kapustą”, antologie humoru i wiele innych pozycji równie zaskakujących swą oryginalnością.

A że Tuwim był zawsze niespodzianką, rączy Pegaz posłusznie i bez wstrząsów wiozł swego pana z krainy „kruków białosnieżnych” wprost w czarowaną krainę Słonia Trąbalskiego, Zosi-Samosi i Pana Maluszkiewicza.

WIERNY SWOIM CZASEM

Z wojennej tułaczki przywiozł na powitanie ojczyzny „Kwiaty Polskie” wspaniały poemat, którego wydania we fragmentach odmówił w Londynie. (Wiersze Tuwima w czasie wojny ukazywały się w Nowym Jorku i w Moskwie). Osiadłszy ponownie w Warszawie dalej tworzył, gościł na łamach wielu czasopism, wydawał. Aż do końca. Bo jak pisał: „Uchodźcy ze swej ziemi, to nic. Gorszy są uchodźcy ze swoich czasów”.

IRENA SOLIŃSKA



Fot. — CAF

W pierwszą niedzielę grudnia siedmioletnia wnuczka mej go spodyni wniosła ranną do mego pokoju niewielki wieniec jodłowy przybrany kolorowymi wstążkami. Wskazując cztery, przymocowane do niego ozdobne świeczki, wyjaśniła: „po południu musi Pan zapalić jedną świeczkę, następnej niedzielę dwie, potem trzy a w czwartą niedzielę adwentu wszystkie. W ten sposób nie będzie się Pan tak nudził, wy czekując na Gwiazdkę...”

Trochę mnie ubawiła ta utylitarna interpretacja żywej tu wciąż jeszcze, u nas zupełnie obcej tradycji wienca adwentowego. Kiedy jednak nie chcąc sprawiać przykrości malej, zapaliłem do niedzielnego podwieczorku — w myśl wskazań — pierwszą ze świeczek, zapach topiącej się stearyny i jedliny, stał się zapowiedzią bliskiej Gwiazdki.

Tą bliskość odczuwa się zresztą w Berlinie na każdym kroku. Choćby po spotęgowanym ruchu w sklepach. Ale berlińczycy — podobnie jak mieszkańcy wszystkich większych miast NRD — rozpoczynają swe przedświąteczne zakupy od odwiedzenia tradycyjnie już organizowanego „gwiazdkowego kiermaszu”. W Berlinie, jego siedzibą był niegdyś reprezentacyjny plac reprezentacyjnej części miasta: „Lustgarten”, noszący dziś nazwę Marks-Engels Platz. Ponieważ jednak od dwóch lat buduje się przy nim (m. in. budynek Rady Państwa), gwiazdkowy kiermasz został przeniesiony do najbardziej reprezentacyjnej już dziś części stolicy NRD, mianowicie na Karl Marks Allee. Wszystko wskazuje też na to, że tam będzie gościł i w przyszłości.

Jest to kiermasz w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Obok miasteczka prowizorycznych stoisk z najbardziej poszukiwanymi w okresie przedświątecznym towarami — co rozładowuje tłumy w sklepach i pozwala nawet po ich zamknięciu poczynić niezbędne zakupy — integralną część tej imprezy stanowi wesołe miasteczko.

Oczywiście, to nie wiedeński Prater. Ale ilekroć po południu lub wczesnym wieczorem znajdują się w pobliżu

Karl-Marks Allee, z przyjemnością kradnę, sobie kwadrans, by choć popatrzeć na to rozrywkowe eldorado, tłumnie odwiedzane przez berlińczyków mimo siarczywego mrozu. Ale jakkolwiek mnie najbardziej nęci rewia karynek, wiem, że marzenie o zobaczeniu podobnej u nas jest utopią. Za to reszta! Wyobrażam sobie jaką radość sprawiłoby najmłodszemu (czy tylko?) obywatelom Poznania, zgromadzenie choć raz w naszym grodzie takiej masy atrakcji wesołego miasteczka. Wspominałby to tak, jak moje pokolenie rok Pewuki! 1929. U nas jednak — jak dotąd — mieliśmy okazję podczas ubiegłorocznego MTP podziwiać tylko jeden element dorocznego kiermaszu berlińskiego: rozpięte nie nad karuzelami, lecz przy głównych ulicach poznańskiego city, girlandy kolorowych żarówek. Dlatego też ile razy patrząc, na rozbawione dzieciaki berlińskie, myślę z żalem o poznańskich.

Odnoszę wrażenie, iż tegoroczny kiermasz gwiazdkowy jest już w większym stopniu imprezą rozrywkową niż handlową. Jakiego tego przyczyną? Po pierwsze — próżno szukać na kiermaszu atrakcyjnych towarów. Atrakcyjnych w tym sensie, że „rzucanych” w ograniczonej ilości wyłąc-

*) PWK — Powszechna Wystawa Krajowa.

nie do okazjonalnych stoisk kiermaszowych, niedostępnych zaś na codzień w stałych sklepach. Wszędzie pełno towarów i to na ogół w dużym wyborze. Czy są też braki? Oczywiście. Np. berlińskani rozbijają się — zwłaszcza od czasu nastania mrozów — za supermodnymi spodniami z niemieckiej tkaniny „silastic”. Widziałem też raz kolejkę po używane do wypieku makaroników wiórki kokosowe (opóźnienie dostaw). Przeważnie jednak można kupić — także w „swoich” sklepach i to w dowolnych ilościach — wszystko czego potrzeba do życia lub dla sprawienia gwiazdkowej niespodzianki bliskim. Dlatego też — i to chyba druga przyczyna mniejszych obrotów sprzedawców na kiermaszu — nie kupuje się tu przypadkowo, na łapę-capę, a po dłuższym namyśle i wyborze. Do takich zaś zakupów bardziej nadają się stałe i ciepłe punkty handlowe.

Chyba też właśnie tegoroczne zakupy przedświąteczne berlińczyków, podaż towarów, a w ślad za tym sposób dokonywania samych zakupów, najdobitniej świadczą, jakich zmian można dokonać w zaopatrzeniu rynku w ciągu jednego zaledwie roku. Oto bowiem jeszcze w grudniu ubiegłego roku, nawet powierzchowne obejrzenie samych tylko okien wystawowych, wystar-

zało, by dojść do przekonania, że NRD przeżywa pewne trudności gospodarcze, które w tym roku zostały przełamane.

W tym roku zaś w sklepach mięsnych pełno najrozniejszych wyrobów. Co prawda listy klientów reglamentują jeszcze wciąż zakupy tradycyjnie już importowanego masła (na głowę tygodniowo — ćwierćkilowa porcja), ale jednocześnie można kupić w dowolnej ilości „nieobecna” przez kilka poprzednich lat śmietankę. Zniknęły też listy, ustalające kolejność otrzymywania telewizorów.

Jednym słowem — stabilizacja gospodarcza, osiągnięta dzięki energicznie prowadzonej i przynoszącej efekty walce o wzrost wydajności pracy. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że zaledwie styczniowe obrady Zjazdu SED w znacznej części poświęcone były jeszcze właśnie walce o stabilizację ekonomiczną, obserwacje berlińskie z grudnia br. budzą u każdego nadzieje. Ale w tym kraju okres pomiędzy podjęciem uchwał w sprawie zwiększenia wydajności pracy i usprawnienia gospodarki narodowej, a przedświątecznymi zakupami był wypełniony nie tylko nadziejami. Także realizowaniem.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI



Karl-Marks Allee

Przyszłość zaczyna się już dzisiaj

Korespondencja własna z Leningradu

Dotrzymują kroku dziedziny ducha: nazwiska Szostakowicz, Akimow, Rajkin — mówią same za siebie. A na nie gasnącym ani na chwilę sporze o palną pierwszeństwa między baletem leningradzkim i moskiewskim — wygrywaają wszyscy.

„Nasze” bierze górę nad „moje”

Leningrad spogląda w przyszłość, stara się ją jak najbardziej przybliżyć. Przez szeroki współudział w tworzeniu obfitości dóbr materialnych — a więc materialno-technicznej bazy komunizmu. Przez rozległą pracę kulturalną i wychowawczą: odczyty, pokazy, imprezy, działalność „brigad komunistycznych” — a gdy zajdzie potrzeba — poprzez „gorący magiel” sądu towarzyszy pracy.

I przez wprowadzanie w życie nowych, nieznanych dotychczas, form społecznego współżycia. Ponad godzinę o tych nowych kierkach ery komunizmu opowiadał mi sekretarz Komitetu Wykonawczego Leningradzkiej Rady Miejskiej, N. Christoforow. Niemal każda rozmowa — w sownarchozie, w fabrykach, w leningradzkich domach — poruszała również te tematy.

Leningradzcy na przykład uważają, że z mianem członka społeczeństwa komunistycznego nierozdzielnie muszą się wiązać pojęcia: człowiek wykształcony, nowator, stały poszukiwacz czegoś nowego, lepszego. Uznają, że o początkach komunizmu można mówić już wszędzie tam, gdzie pracownik przejawia stale osobistą troskę o rozwój zakładu pracy, tam gdzie sprawa korzyści dla ogółu bierze zdecydowanie górę nad osobistymi interesami — i to nie pod postacią jakiegoś „ofiarnictwa” lecz jako celowe, przemyślane działanie każdego z osobna

dla wspólnego dobra. Te właśnie zasady realizują w praktyce społeczne biura konstruktorskie — w Leningradzie jest ich już ponad 300 — czy społeczne rady nowatorów, powstałe przy setkach fabryk. Inżynierowie, technicy, robotnicy z techniczną, nowatorską „smykalką” i wynalazczą żyłą, opracowują tu wspólnie i społecznie, nawet bez wynagrodzenia, nowe konstrukcje, nowe metody pracy.

A przy tym — za nie mniej ważne — uważają leningradzcy — aby każdy czuł, że do pracy nie może przyjść w brudnym ubraniu czy nie ogolony. Kultura zakładu musi współgrać z kulturą osobistą — bo się wzajemnie warunkują i uzupełniają.

Praca społeczna zdobywa w Leningradzie coraz szersze pozycje, zyskuje coraz nowe formy. W domu, we współżyciu z sąsiadami, na ulicy — zgodnie z dewizą: „miasto jest nasze” — a my jesteśmy jego gospodarzami. Pod postacią społecznych uniwersytetów ludowych, teatrów, kółek muzycznych i literackich, społecznych czytelni i pracowni. Na społecznych zasadach pracuje coraz więcej wydziałów w radach dzielnicowych oraz zespołów inspekcyjnych.

Podobnie działa utworzony niedawno Społeczny Instytut Badań Socjologicznych, który zajmuje się naukowo poszukiwaniem nowych form pracy komunistycznej, bada możliwości i efekty udziału ludzi pracy w rozszerzaniu samorządu, słowem, interesuje się wszystkim tym, co pomaga zmieniać zakorzenione przez wieki pojęcia: „moje” na komunistyczne: „nasze”.

Przykłady czerpie z życia Leningradu. Coraz obficie.

ANTONI PIOTROWSKI

Ostatni rejs „Scharnhorsta”

Półowa grudnia 1943 roku. Z frontu wschodniego napływają do Niemiec fatalne wieści. Trwa ofensywa wojsk radzieckich na Ukrainie, a skrajnie zbierane przez wywiad informacje zdają się zapowiadać rychłe rozpoczęcie ofensywy również na północy, w rejonie Leningradu i Wołchowa. Hitlerowskie wojska stoją przed bardzo ciężkim zadaniem, w trudnych warunkach surowej zimy, wobec coraz silniejszych i coraz trudniejszych do odparcia ataków przeciwnika.

Dlatego też w tej ciężkiej sytuacji, w dniu 20 grudnia tego roku na naradzie w kwaterze głównej Hitlera, głównodowodzący marynarki admirał Doenitz oświadcza, że celem odciążenia wojsk walczących na froncie wschodnim duże okręty Kriegsmarine zaatakują najbliższy konwój wiozący broń i zaopatrzenie do Murmańska — Archangielska.

Dwa dni później niemiecki samolot rozpoznawczy zauważył w odległości 400 mil na zachód od Tromsø konwój płynący północno-wschodnim kursem. 23 grudnia inny samolot potwierdza tę wiadomość i precyzuje siły konwoju, osłony i eskorty: około dwudziestu statków, około dziesięciu niszczycieli i korwet, trzy lub cztery krążowniki. W tym czasie, znajdująca się w bazie w głębi Alten-fiordu grupa bojowa w składzie pancernika „Scharnhorst” i flotyli niszczycieli jest gotowa do wyjścia na morze, ale niemieckie dowództwo jeszcze czeka na potwierdzenie informacji i chce się upewnić, że konwój rzeczywiście idzie na Daleką Północ. Potwierdzenie takie przychodzi w ciągu dwóch następnych dni, kiedy rozstawione w pobliżu trasy przejścia konwoju U-Booty meldują jego obecność. I wtedy, 25 grudnia pod wieczór Doenitz ze swej kwatery wydaje dowódcy grupy rozkaz opuszczenia Alten-fiordu, wyjścia naprzeciw konwojowi, zaatakowania go i zniszczenia.

— Musimy przeszkodzić — brzmi rozkaz dowódcy „Scharnhorsta” do załogi pancernika — konwojowi w dojeździe do portu przeznaczenia i zniszczyć go. W ten sposób wspomniemy naszych kolegów stojących na froncie wschodnim w jednej z najcięższych walk całej wojny.

I „Scharnhorst” w asyście pięciu niszczycieli wyrusza z zacisznej przystani w głęboko wrzynającym się w ląd fiordzie — na pełne morze. Idzie na północ ku swemu przeznaczeniu...

Nie sposób w ramach jednego krótkiego artykułu prasowego opisać dokładnie wypad hitlerowskiego pancernika, jego akcję przeciwko konwojowi oraz późniejszą walkę z przybyłą na odsiecz eskadrą brytyjską. Dość powiedzieć, że Niemcy ponieśli jedną z dotkliwszych klęsk morskich w dziejach tej wojny.

Okazja do zniszczenia konwoju była „murowana”, gdyż niemiecki pancernik tak bardzo górował siłą ognia i pancernem nad jednym ciężkim i dwoma lekkimi krążownikami, iż miał wszelkie dane ku temu, aby załatwić się z nimi w krótkim czasie, to znaczy obezwładnić je pociskami swej najcięższej artylerii bądź nawet pośłać na dno, a potem dokonać spustoszenia wśród konwoju. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Dowódcy brytyjskimi krążownikami wiceadmirał Burnett zamiast bronić się, pierwszy zaatakował nieprzyjaciela, a strzelając przy użyciu radaru, jego okręty trafiły „Scharnhorsta” między innymi w przedni maszt, niszcząc urządzenia radarowe pancernika.

W tej sytuacji „Scharnhorst” przerwał bój, unikając dalszej walki i opłynął konwój z przeciwnej strony, chcąc zaatakować go od czoła. Ale Burnett doskonale przewidział nowy atak właśnie z tego kierunku i krążowniki znowu zaatakowały pierwsze. Obawiając się storpedowania pancernika nie dysponującego eskortą niszczycieli, które odesłane zostały do bazy, gdyż wobec wzburzonego morza nie mogły dotrzymać „Scharnhorstowi” kroku, niemiecki kontradmirał Bey nakazał odwrót. Krążowniki Burnett’a rzuciły się za nim w pościg.

W czasie, w którym rozgrywał się dwukrotny pojedynek artyleryjski krążowników z pancernikiem, zakończony tak bardzo nieoczekiwaną rejeradą silniejszego przed słabszymi, na odsiecz Burnettowi spieszył dowódca brytyjskiej Floty Ojczyściej, adm. Fraser. Wracając on na swym flagowym pancerniku „Duke of York”, w towarzystwie lekkiego krążownika „Jamaica” i czterech niszczycieli, z wizyty złożonej radzieckiemu admirałowi Gołowie w Murmańsku i wykorzystał wspomniany konwój do wciągnięcia „Scharnhorsta” w pułapkę.

Krótko przed godziną piątą po południu, 26 grudnia 1943 roku, siedem godzin po pierwszym kontakcie „Scharnhorsta” z krążownikami strzegącymi konwoju, a cztery godziny po odparciu go po raz drugi, hitlerowski pancernik natknął się na okręty admirała Fräsera. Zapadał już zmrok i pojedynek artyleryjski pomiędzy obu pancernikami prowadzony był przy świetle rakiet.

Wzajemne ostrzeliwanie trwało przez półtorej godziny. „Scharnhorst” został wprawdzie kilkakrotnie trafiony 356-mm pociskami „Duke of York”, ale dysponując większą szybkością zdołał wyprzedzić przeciwnika tak dalece, iż znalazł się poza zasięgiem jego najcięższej artylerii. Zanośliło się na to, że niemiecki pancernik zdoła uciec i wtedy Fraser rzucił za nim w pościg swoje niszczyciele.

W niespełna pół godziny zdołały one doścignąć uciekiniera i pomimo silnego ognia podeszły doń na bliską odległość, umożliwiającą odpalenie torped. Trzy z nich były trafne i one przypieczętowały los „Scharnhorsta”, który stracił na szybkości i został doścignięty przez brytyjski pancernik oraz krążownik „Jamaica” i trzy krążowniki Burnett’a. Wielokrotnie trafiony przez „Duke of York” i utrudniony „Scharnhorst” nadal jednak nie tonął i dopiero torpedy wyrzucone przez krążowniki i niszczyciele posłały go na dno o godzinie 19.40. Mimo natychmiast podjętej akcji ratowniczej z dwóch tysięcy ludzi załogi ocalało jedynie 36 rozbitków, w tym jeden oficer niższej rangi.

Bitwa pod Nordkapem była dotkliwym niepowodzeniem niemieckim, a goryczy tej klęski nie osładzało usprawiedliwienie złożone przez Doenitza Hitlerowi, iż kontradmirał Bey, kierujący wypadem „Scharnhorsta”, w zastępstwie będącego na urlopie admirała nigdy przedtem nie dowodził pancernikiem ani też, że Anglicy zawdzięczali swe zwycięstwo lepszemu radarowi.

Złożona Hitlerowi przez Doenitza obietnica odciażenia żołnierzy na froncie wschodnim nie znalazła pokrycia...

JERZY PERTEK



Kanada pachnąca tęsknotą

Gunn, 1. XI. 63 r.

Kochana Danusi!

Skreślał do Ciebie parę słów. Jestem zdrowa, czego i Tobie życzę. Ja chodzę do klasy IX do tej samej szkoły angielskiej, bo szkoły polskie są tylko w większych miastach (...). My tutaj nie mieliśmy nawet tego wszystkiego, co braliśmy w klasie VII w szkole podstawowej, a co dopiero to, co mieliśmy w Kościele (...). Ja już się tutaj przyzwyczaiłam nie najgorzej, tylko mi bardzo tęskno, bo wiem jak to jest w Polsce, co dzień to weselej, stale kina, zabawy i inne rozrywki. A tutaj to ludzi jest jeszcze mało, a ja jakbym chciała gdzieś jechać, to nie mam z kim a na nogach to za daleko iść. Ale jakoś się będzie żyć.

A tatuś mój to trochę pracuje, nie każdy dzień, bo on nie ma stałej pracy, tylko przyjeżdża jeden pan po niego i razem jadą do roboty.

Pozdrawiam Cię serdecznie oraz wszystkie koleżanki i kolegów ze szkoły. Twoja Teresa.

Z Gunn pod Edmonton — stolicy kanadyjskiej prowincji Alberta — do Gulewa pod Turkiem, jest może 10 a może 12 tysięcy kilometrów. Któż by tam zresztą obliczał do kilometra. Dokładnej odległości nie uwzględniali również bilety, które Anna K. (matka Teresy) kupiła dla siebie, męża i czwórki dzieci, gdy w czerwcu zeszłego roku opuszczali kraj. Postawili wówczas wszystko na jedną kartę. Jechali przecież do Kanady, kraju dobrobytu, gdzie ludzie odważnych i przedsiębiorczych oczekuje fortuna.

Choć z tą odwagą u Anny nie było najlepiej. Po prostu bała się tego nowego, które miało spotkać ją i jej rodzinę za oceanem. Jakiś utajony instynkt wołał: nie jedź, kobieto... Im bliższy był dzień wyjazdu, tym więcej łez napływało Annie do oczu. Siedzieli i krewni besztali ją za to. — Czego płaczesz, głupia — mówili. — Taka gratka jej się trafia, a ona beczy.

Patrząc na dostatek, w jaki zdawała się opływać przybyła po nich z Kanady szwagierka, Anna dochodziła do wniosku,

że istotnie nie powinna płakać. Może to jedyna wielka szansa w jej trudnym życiu?

— Mieliliśmy około 5 hektarów piaszczystej ziemi. Głodu wprawdzie nie zaznawaliśmy, ale było nam ciężko. W czasie okupacji ojciec zginał, a nas — to znaczy matkę, siostrę i mnie wywieziono na roboty do Niemiec. Po powrocie w 1945 r. zastaliśmy dom zburzony. Siostra pojechała na ziemię zachodnią, ja z matką zostałam na ojcowiznie. Przez kilka lat mieszkaliśmy katem u obcych za odrobek. Gdy wreszcie postawiliśmy dom, wróciła siostra ze swoją rodziną i zajęła drugą izbę. Żyliśmy więc wszyscy razem — matka i dwie rodziny na tych pięciu hektarach. Mąż jest cieślą więc zarabiał nieźle, to i biedy nie było. Jednak szwagierka tak namawiała i tak obiecywała dobroci, że mąż nabrał ochoty i ja też zgodziłam się na ten wyjazd.

Spoglądając z okien wagonu kanadyjskiej kolei na ogromne, mało zaludnione tereny, pokryte lasami i pastwiskami, my przybysze spod

Turka poczuł się zagubieni jak Guliwer w kraju olbrzymów. Po kilku tygodniach pobytu na farmie w Gunn wystąpiły niesnaski. Szwagierka dała poznać, że widzi w przybyszach tylko darmową siłę roboczą.

Trzeba było szukać schronienia u obcych ludzi. Na szczęście w pobliżu mieszkał farmer Polak, który przyjął ich do siebie i obiecał pomoc. Dzięki jego staraniom i znajomościom, mąż Anny K. znalazł zajęcie u przedsiębiorcy budowlanego. Ale była to praca dorywcza, przy czym trzeba było szukać jej zawsze gdzieś bardzo daleko. Do tego zaś niezbędny jest własny samochód.

Dzieci objęte zostały obowiązkiem nauczania. Najstarsza Teresa, w kraju — uczennica Technikum Rolniczego, przyjechała do kl. VIII, młodsze dzieci do odpowiednich klas nauczania początkowego szkoły kanadyjskiej. Wkrótce dzieci małżeństwa K. zaczęły posługiwać się niezrozumiałymi dla rodziców słowami, śpiewać obce piosenki. W rodzinnych rozmowach pojawiła się dziwna mieszanina słów polskich i angielskich. Zamiast będziemy oglądać telewizję, zaczęto mówić: będziemy „laczować tivi”. Miejsce zajmowało się nie w samochodzie, lecz w „karze”, wychodziło się nie po zakupy, lecz „robić szoping”, a posiłki spożywało się w „liwingrumie”. Wszystko to pogłębiało uczucie obcości i tęsknoty za utraconą ojczyzną.

— Nigdy nie zapomnę — mówi Anna K. — ubiegłorocznych świąt. Kiedy słuchaliśmy nadawanych przez radio audycji w języku polskim, różnych rzewnych gawęd, koled i kołysanek, które

wszystkie sceny dzieją się na polskiej wsi, serce pękało z żalu za utraconym światem.

Słowa Anny K. raz jeszcze potwierdzały prawdę, że tęsknota Polaków za krajem jest tworem, na którym nieźle zarabiał kanadyjski kupiec. Podprawiona rzewnym sosem reklama poleca ciągle jakieś „serki od owieczek” wyhodowanych na halach polskich Tatr, to znów kożuszki uszyte rękami polskich rzemieślników, grzybki zebrane w polskich lasach itd. Wszystko to przypomina daleki kraj ojców, wzmagając tęsknotę.

Anna K. odkryła również, że miarą oceny ludzi jest w Kanadzie stan posiadania. A oni nie mieli przecież nic. W kraju też nie byli zamożni, mimo to obce im było poniżające poczucie ubóstwa. Tam w Polsce — porównywała Anna — wszystko jest jakieś inne, ludzie są weselsi, a przede wszystkim bardziej życzliwi. Gdy spotka kogoś nieszczerze, wyciągają się pomocne ręce. Tutaj natomiast każdy człowiek pozostaje sam w doli i niedoli. A już najbardziej bała się choroby. — Co byśmy wówczas poczęli — myślała ze strachem — kiedy leczenie kosztuje tak bardzo drogo?

Państwo K. rozmyślało, czy by nie próbować szczęścia gdzieś w mieście. Zorientowali się jednak, że jest to niemożliwe. Przede wszystkim „obcy” — jak ich tu nazywano — nie otrzyma stałego zatrudnienia. Można co najwyżej liczyć na pracę dorywczą, o którą też niełatwo. Po obliczeniu kosztów mieszkania, żywności, odzieży i porównaniu z zarobkami doszli do wniosku, że grozi im niedza.

Była tylko jedna droga: powrót do kraju. Skąd jednak wziąć pieniądze na opłacenie kosztów podróży i wyrównanie zaciągniętych długów?

Więc Anna zdobyła się na trudną decyzję: wróci do Polski z trójką młodszych dzieci. Ojciec zostanie w Kanadzie przez rok z najstarszą córką Teresą. Uwolniony od obowiązków żywiciela licznej rodziny, zdoła chyba uciąć tyle grosza, ile potrzeba na spłacenie długów.

Powrót Anny na „Batorym” w sierpniu tego roku był zarazem smutny i radosny. Smutny, bo rodzina została rozdarta. Ojciec i Teresa zostali przecież w tym wielkim, dalekim kraju wśród obcych ludzi. Radosny, bo każda godzina przybliżała ją do ojczystego brzegu.

Wśród pasażerów klasy turystycznej Anna K. nie była jedyną reemigrantką. Wraz z nią wracało 8 rodzin — w tym jedna z Poznania — które podobnie jak nasza znajoma, zwabione zostały obietnicami słodkiego życia w dalekiej Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych. Wrócili do rodzinnych miast i wsi bogatsi o doświadczenie pobytu na obczyźnie. Teraz dopiero pojechali w pełni słowa poety mówiące, że ojczyzna jest jak zdrowie, które potrafili ocenić tylko ten, kto je stracił.

FELIKS BIŁOS

Plagi powszednie

Gadulstwo

Czas na herbatę — mają zwyczaj stwierdzać Anglicy o 17. W tym momencie prelegenci, bądź dyskutanci na rozmaitych zjazdach czy spotkaniach, jeśli chcą uniknąć gadania do pustej sali, muszą na gwałt kończyć swe wystąpienia. Zwołanie: Tea-time! — opróżnia ze słuchaczy najpoważniejsze audytoria. W ogóle na Wyspach Brytyjskich obowiązują niepisane zasady zwięzłego wyrażania swych racji.

Tudno sobie przypominie podobnie rygorystyczne przestrzeganie reguł zabierania głosu w naszych warunkach. Tak dosłownie instytucja, jaka jest Sejm PRL, dysponuje wprawdzie aparaturą, która sygnalizuje, iż upłynął 20-minutowy wycinek czasu, przysługujący mówcy — zdarza się jednak, że norma nie jest przestrzegana. A cóż dopiero dzieje się na „szczeblach” mniej od Sejmu dostojnych...

Eeech! Na temat gadania — gada się i pisze u nas mnóstwo. Tylko poprawy brak.

Gadanie pospolite zaczyna się z chwilą przekroczenia przez braci-Polaków bram zakładu-urzędu czy zakładu-fabryki. Gadanie może odbywać się w skali co najmniej dwu osób — przy udziale telefonu, bądź obejmować wszystkich pracowników danego pokoju (biura). We wszystkich przypadkach gadulski (nie wiadomo czemu tak zdrobniałe zwane, boć bywa, że trwaniem mogą dorównywać zebraniom), odbywa się kosztem pracy.

Gadanie zamiast — jest formą młocki słownej bardziej wyrafinowaną. Gadanie zamiast — „ustanowili” pseudoaktywiści, zastępujący działalność pustostawem. Formułują oni gromkie wezwania, „ustawiają” i analizują aspekty problemu; dawno już w innym gronie dostatecznie wnikliwie omówione i sprecyzowane. Gadają zamiast działacze, prowadzą pseudodyskusje w kwestiach jasno rozstrzygniętych.

Gadanie nie na temat — występuje nągminnie, nawet na najpoważniejszych naradach wojewódzkich. Ba, trafiają się przy tym... hm, nie koreferaty, ale jakby przyrady raczej obok-referaty. E-

wentualna próba przerwania takiego wystąpienia może wiązać się z ryzykiem okrzyknięcia prowadzącego obrady mianem dzierzymordy, ograniczającego dyskusję. Wiele leją się słowa w myśl prawem kaduka akceptowanego rytuału: każdy ze swego odcinka, osiągnięcia i braki, 10 procent na temat i 90 ku — w subiektywnym odczuciu — osobistej chwale.

Gadanie zbyt długie stanowi nie tyle przywarę ile metodę, nadającą przywarze szczególnie groźne rozmiary. Ignorowanie elementu czasu jest nagminne. „Ja tylko na chwileczkę, nie będę nawet zdejmować płaszcza” — oświadcza osobnik, po czym gada godzinę. „No to do widzenia... Ale, ale zapomniałem jeszcze powiedzieć o...”, — oznajmia indywiduum, którego rychło wyjście staje się złudą, odwiekaną gadaniem „na dowidzenia” u progu drzwi.

Obgadywanie to jest coś znanego nam dobrze, od siroiny biernej lub... czynnej. Obgadywanie zajmuje czas i absorbuje umysł. Jest ponadto forpczła gadania nieodpowiedzialnego. To zaś stanowi typ gadulstwa szczególnie szkodliwego. Nieodpowiedzialne „chlapnięcie” przy dziecku: że nauczyciel jest taki czy owaki; w tramwaju, że wyrok sądowy na Kowalskiego jest na pewno zbyt łagodny (czy zbyt surowy), choć wiemy na ten temat 1000 razy mniej niż sąd; w zakładzie pracy; że na przykład dyrektor nie nadaje się na zajmowane stanowisko, bo awansował lksa zamiast Zela; wszystko to — jak każde nieprzemyślane posunięcie — przynosi w wyniku efekty ujemne, trafiające często rykoszetem w nas samych, jako członków społeczności.

Patrzmy na zegarki — apelowała „Polityka”. Pomyśl zanim powiesz — pouczali tęgogłowi. Przegadamy Polskę — powiadają czasem, w momentach przypływu rozsądku, niektórzy współcześni. A zalew mniernych słów trwa. Może to nowożytna forma warcholstwa, to wieczne rzeczy walcowanie? Może to relikty wiadomych lat, kiedy to wypowiedzieć trzeba się było, bo wypowiedź ułożano się z opowiadaniem się człowieka „za”.

A skutki... Gdy zbyt gadaliwa jest gospodyni, wykupi jej mleko, spóźni się jej obiada, multum zajęć nie zostanie wykonanych. Cóż, bywa i tak, że sentencjonalnie pouczamy nasze działki albo siebie wzajem: samo nic się nie robi. Na co dzień natomiast, w zakładzie pracy, zapominamy o tej samej dewizie. Zupełnie zdajemy się o niej nie pamiętać w skali kraju. I gadamy jak cholera. A potem narzekamy. Nigdy na siebie. Zawsze na innych.

PIOTR ŻYCKI

Wóz z piernikowymi sercami

zimirz Pijanowski ma bardzo mądrego i równocześnie trochę zafanowanego konia. Gospodarz może zasnąć, gniada bowiem zna na pamięć wszystkie drogi



na Pałukach i w powiecie czarnkowskim. Czasem jednak płała figla. Raz zmęczony właściciel zdrzemnął się na wozie, a ko- była zamiast do Golańczy zjechała do Czeszewa. Kiedy indziej stanęła przy stawie, strzygła u-

szami, stąpała niespokojnie i dalej ani rusz. To kaczki pływające przy świetle księżycowym nastraszyły kobyłę.

Ala kobyłę należy się słowo uznania, bo także jej to zastuga, że wóz z piernikami toczy się po tak rozległym rejonie. Sława wyrobów Kazimierza Pijanowskiego poszła jednak dalej, poza granice podróży. Oglądać je można na wielu wystawach sztuki ludowej: w Toruniu i Krynii, w Bydgoszczy i Poznaniu, ba — nawet etnografowie warszawscy chcieli by je mieć w muzeum. Zainteresował się nimi Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, a w tym miesiącu Spółdzielca Zrzeszenie Chałupników i Wytwórców Przemysłu Ludowego w Warszawie zawiadomiło K. Pijanowskiego, że „Cepelia” pragnie w jego pierniki zaopatrzyć nie tylko swoje sklepy w kraju, ale także za granicą. Tylko jeden kłopot — jak przewozić te pierniki, żeby nie pokruszyły się i żeby ozdoby lukrowe nie odpadały?

Już wielu pragnęło zdobyć receptę na wyroby Pijanowskiego

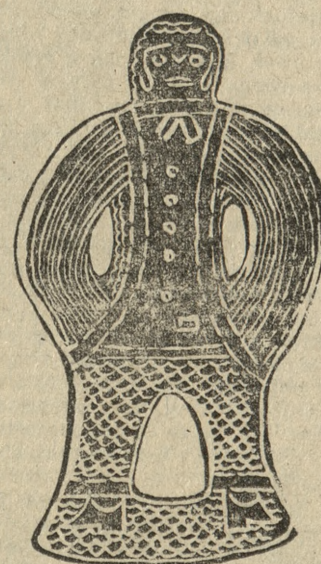
(są miękkie i puszyste), ale daremnie; to tajemnica zawodowa wytwórcy.

I nie tylko zawodowa, ale rodzinna. Liczy już przeszło sto lat. Dziad piekł chleb i pierniki, ojciec, mistrz piekarski i cukierniczy, poza piernikami „świata nie widział”, ostatni Pijanowski też nie inny. Nie wiem, w czym tkwi to zamilowanie — bo mógł być duży, dochód raczej skromny — chyba w tym, że wyroby radują dzieci.

Kazimierz Pijanowski pozostał ostatnim z rodu i jedynym w Wielkopolsce piernikarzem ludowym. Przed wojną było ich więcej, jeśli się nie mylę, w Miejskiej Górze i kilku innych miasteczkach południowych powiatów. Wygasli też piekarnicy w Kłecku i Janowcu. Kto podejmie dalej tę produkcję? Piernikarz miejsciski chciałby, żeby konfikuował ją bratanek Tadek. Nie będzie miał on kłopotu ze zbytem, bo zamówienia są, jest i uznanie ze strony władz, a także i naukowców interesujących się twórczością ludową. Jest tradycja i są perspektywy produkowania

na eksport. A to jeszcze nie wszystkie walory. W rubryce dochód trzeba zapisać także zadowolenie osobiste, bo czy jest coś przyjemniejszego nad wywołanie radości u dzieci?

JÓZEF PIEPRZYK



Rysunki:
LUDOMIR KAPCZYŃSKI

stawnych w całym kraju toruńskich piernikarzy już w XVII wieku dostawały w posagu beczki z ciastem, które im starsze, tym było lepsze. Przysłowie dawne spośród najlepszych rzeczy wymienia: „gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panne i warszawski trzewik”. Ale nie tylko Toruń wstawił się piernikami. Drugim ich ośrodkiem był Pasiek na Mazurach. Nie znano w XVII i XVIII wieku lukrowania pierników, wytłaczano na nich obrazki za pomocą form, które rzeźbili nierzadko wcale dobrzy snycerzy. Produkcja była więc kosztowna; bywało, że producenci dokładali do niej, a za to odbijali sobie koszty na innych wyrobach. Na kupno pozwalali sobie najbogatsi; mieszczenie składali pierniki w darze magnatom i panującym. Dopiero po uwłaszczeniu wsi, staniały, produkcja ich zajęli się także zamieszkałe w miasteczkach przybysze ze wsi, oni też zdaje się zaczęli stosować lukrowe ozdoby o motywach ludowych.

Dajmy jednak spokój historii piernikowej. Oto wóz z pustymi wozkami toczy się po drodze do Miejska, by z nowym zapasem smakołyków powędrować do innej miejscowości. A ile w tych wędrowkach przygód i niespodzianek! Nie dziwmy się, bo Ka-

Znają Kazimierza Pijanowskiego w wielu miejscowościach a przede wszystkim w Wągrowcu, gdzie podczas jarmarku wykłada na stoisko piękne dla oczu i nęcące podniebienia pierniki. Dziewczęta chętnie nabywają „słodkich chłopców”, a chłopcy — „jeździców”, maluchy zaś rączki wyciągają po piernikowe rozety, koguciki, zajączki. A kto zakochany i chce swojej najdroższej sprawić niespodziankę, może zafundować tak duże serce piernikowe, że trzeba je nieść wspólnie. Piernik — ongiś zwany miodownikiem — nie był tak powszechny jak w ostatnich stuleciach, nie miał prawa wstępu na stół wigilijny w domach mieszczańskich, a tym więcej chłop- skich, bo był za drogi. Córki



ZIMA
Fot. — Edward Hartwig

EUGENIUSZ PAUKSZTA

WRASTANIE

Poniżej drukujemy fragment jednego z rozdziałów przygotowywanej do druku nowej książki Eugeniusza Paukszty pt. „Wrastanie”.

Monotonny głos wykładowcy usypiał uwagę. Mrok nasączający się za oknami miał w sobie coś niepokojącego. Światło padające od zakurzonej porcelanowej kuli klóciło się z resztkami ustępującego dnia, lepka żółcią opadając na twarze słuchaczy. Zatracały się cechy indywidualne, poszczególne oblicza przybierały identycznie bezkształtny wyraz.

Sąsiad trącił go w bok, zaszeptał: — Zdechnąć można z nudów... Krogulec zawsze taki po niedopiciu... Wczoraj widzieli go nasi w „Ludowej”.

Urwał, pozorując tepe zasłuchanie.

Wiktor spojrzał ku wykładowcy, referującemu kolejny problem z dziedziny materiałoznawstwa. Krogulec, tak wszyscy go nazywali, niewiele w ogóle znało jego prawdziwe nazwisko, stał przed stołikiem szeroko rozkraczony, z wysuniętej ku przodowi twarzy najwyraźniej znaczący się duży nos o charakterystycznym garbie. Na wykładowcę aura panująca w sali zdawała się działać równie obezwładniająco jak na słuchaczy. A jeszcze ten zapach, gdzie do woni dezynfekujących podłóg chemikaliów dołączył się mdły odor potu i zapapranych, roboczych kombinizonów, nie wszyscy bowiem mieli czas na przebranie się po pracy.

Niewiele wiedzieli o profesorsze, ale i ta garść szczegółów wystarczała, by stworzyć wokół niego atmosferę niezdrogowego zaciekawienia zmieszanego z cieniem lekceważenia i zarazem podziwu. Krogulec był w Słupsku znaną postacią, zjawiał się tu z pierwszą ekipą administracyjną, jeszcze gdy gruzi straszły licznymi trupami, a pod nogami w biały dzień przemikały się setki spasyłych, bezczelnych szczerów. Ustne, rzadziej pisane kroniki wysoko notowały ówczesną energię tego człowieka w przywracaniu życia ogłuszonemu jeszcze niedawnymi walkami miastu. Później przejął dyrekcję Zakładów Narzędzi Rolniczych, w niemalym stopniu przyczyniając się do nadania przedsiębiorstwu rozmachu.

Dalsze szczegóły były niejasne. Zdarzyło się to w parę lat później, Krogulec przysłapał na zdradzie swą ukochaną nad wszystkim żonę. Niefortunny amant odpokutował łapczywość na wdzięki dyrektorskiej długimi tygodniami szpitala. Krogulec zaś w blaskawym tempie wystarał się o rozwód. Wtedy też zaczął pić, opuścił się, zaniedbał w pracy, przejmował coraz to niższe funkcje, w końcu i takich dla niego zabrakło. Żył z wykładów na kursach wieczorowych, z przygodnych zarobków, słuchy głosiły, że pisał na zamówienia prace dyplomowe, że nie wszystko w jego dochodach wyglądała najczystiej. Z czegoś na pijaństwa mieć musiał, zapłute, koszmarnie pijanstwa, wędrowki z lokalu do lokalu, aż po jakieś nielegalne spelunki. I na osobliwe stosunki z łatwymi dziewczętami. Na wszystkie, widział z nimi długie dysputy, pożyczal im w potrzebie pieniądze, częstował wódką, czym bardziej pijany, tym bardziej uparcie głosił teorię, że każda kobieta jest w końcu k... , jedne się tylko mniej, a drugie więcej maskują.

Teraz prowadził wykład, świetnie obznajomiony z przedmiotem, jeszcze nim bardziej znudzony, jak w ogóle klimatem tej sali o żółtawych odbłaskach światła na twarzach słuchaczy wieczorowego studium dla pracujących.

Nuda jest zaraźliwa, przeniosła się na słuchaczy, powodując rozpaczliwie tłumione ziewanie i kurczowe przytrzymywanie zmęczonych powiek przed opadnięciem.

Wiktor spostrzegł się, że wpatrzony w wykładowcę, wsłuchany w jego słowa, nic z nich nie chwytając, omijają go one dalekim kręgiem. Myśl jego uparcie nawracała do wydarzeń minionego przedpołudnia, analizowała je, odmierzając rację po racji.

Od samego rana dzień był jakiś pechowy. Może to pogoda wpływała na ludzi deprymując, dosyć, że snuli się wszyscy na budowie leniwie, dochodziła dziesiąta, gdy się wreszcie rozkręcili w robocie, zaraz ją przerwał gwizdek oznajmiający śniadanie. W ciszę wpadały zgryźliwe słowa, przekpinka jakaś, giupawy żart. Poniedziałki zazwyczaj są takie. Ci ze wsi wracają od rodzin zmęczeni, zanurzeni po uszy w tamtym, najbliższym sobie klimacie. Robotnikom miejskim towarzyszą echa wolnego dnia, gruchań z dziewczuchą, wypitej ćwiartki, stanu odprężenia, po którym zawsze tak trudno jest wziąć się w garść. Szewskie poniedziałki, jest w tym coś prawdziwego.

Ciężarówka Ignasiaka odjeżdża z placu budowy w tym właśnie czasie, Wiktor zajął do niej wnętrza jedynie przypadkiem. Cement, żelazo zbrojeniowe cięte w równe kawałki, gładkie pręty płaskownika. Zaniepokoił go ten płaskownik, już przedtem w oczekiwaniu na żelazo przez parę dni markowały tylko robotę. Ostro zahaczył Ignasiaka, kto mu to kazał wywozić. Ten próbował odwarunknąć, ale widząc złą minę brygadzysty, wskazał głową na majstra. Klidecki był czujny, spod dachu szopy obserwował scenę, uznał teraz za słusne wkroczyć do akcji.

— Jaki twój interes, Pacuk, dokąd? Swojego pilnuj, Ignasiak ma jechać i tyle. Z bazy dzwonili, nakazali, przylatywała sikucha z biura, znać dała...

— Samym nam płaskownika, braknie.

— To go urodź... Jedź, Ignasiak, nie masz tu co wystawać.

Stojąc obok siebie patrzyli, jak Star przeciskał się między sztablami cegieł. Spod tylnych kół tryskała rozmokła po niedawnych deszczach, lepiała się gлина. Dopiero teraz zetknęły się ich wejrzenia.

— Ty, krzywołapy, lepiejbyś pilnował swojego koryta — szepnął Klidecki, nie po swojemu łagodnie. — Na ciebie też może znaleźć się jaka gadka.

— Ja takiej lewizny nie puszcze, majster! Kiblować za was nie mam ochoty. A grozić możecie swojej mamie, nie mnie. Gdzie pojechał Ignasiak?

— Powiedziałem, nie twój interes. Pytaj głównego inżyniera, on dzwonił z bazy...

— Taki on dobry jak wy.

— Jeszcze raz ci mówię, uważaj, Pacuk, z nami nie wygrasz.

Zawrócił, poszedł wzruszając ramionami. Cicho się to odbyło, cichutko, zdawało się, starcie nie mogło zwrócić niczyjej uwagi, a jednak ułowił Wiktor kilka uważnych spojrzeń, dostrzegł jak zbliżyło się do nich paru robotników najbliższych zegranych z majstrem. Paczka działała, szykowała się do obrony.

Pewien był, że natrafił na nową lewiznę. Stałe ginał materiał z budowy, potem tygodniami go brakło, utykała robota. Był pewien, ale nie miał żadnych dowodów. Przedsiębiorstwo prowadziło większe i mniejsze budowy w kilku od razu punktach. Często przetrząsnął materiał z jednej na drugą. Częściej na pewno niżeli to było potrzebne. Główny inżynier wydawał zlecenia majstrowi, Ignasiak, rzadziej inni, wieźli materiał w sobie tylko znajome miejsca. Trzeba by mieć swoich ludzi na wszystkich stanowiskach roboczych, żeby chwycić szajkę złodziejską za rękę, sama pewnością nie wystarczyła...

Przez resztę dnia łowił za sobą popykiwania i złośliwości. „Te, inżynier”, najczęściej dawało się słyszeć. Zazdrościli mu tej nauki wieczorami, ulegali małej zawiści, po-

Nasz wielki konkurs-plebiscyt

Wybieramy „Wielką Piątkę 1963”

- ▲ aparat telewizyjny
- ▲ aparat radiowy
- ▲ kamera filmowa
- ▲ adapter i komplet płyt
- ▲ 100 nagród książkowych.

Głosy wszystkich czytelników uwzględnione zostaną przy wyborze „Wielkiej Piątki”.

Dla przypomnienia podajemy, że w dziedzinie filmu, który obejmuje aktorki, aktorów, reżyserów lub scenografów i operatorów w poprzednich latach pierwsze miejsce zajmowali: Zbigniew Cybulski, Aleksander Ford i dwukrotnie Gustaw Holoubek.

Drugim członkiem „Wielkiej Piątki” będzie przedstawiciel radia. Może to być spiker, komentator, autor reportażu felietonów, aktor radiowy, reżyser itd. Z plebiscytu radiowego wyłączeni są piosenkarze i piosenkarki. W latach ubiegłych tytuły „Mister Radio” zdobyli: Andrzej Łapicki, Jerzy Ofierski i dwukrotnie Lucjan Kydryński.

Polski „król piosenki” to trzeci członek „Wielkiej Piątki”. W ubiegłych latach największym powodzeniem u czytelników „Dookoła Świata” cieszyły się kobiety. Dwukrotnie wybierano Sławę Przybylską i dwa razy Irenę Santor.

Czwartym członkiem będzie najpopularniejsza osoba telewizji, a więc każdy, kto występuje na szklanym ekranie lub jest współtwórcą programu (reżyser, scenograf, autor tekstów, spiker itd.). Do tej pory miano „królowej telewizji” 4-krotnie zdobyła Irena Dziech.

Piąty „Wielki”, to bohater naszej ulubionej książki. Może to być bohater książki napisanej przed wielu laty — Polak lub cudzoziemiec. Postać prawdziwa lub fikcyjna. Do-

tychczas wybrano: Zagłobę, Zbyska z Bogdańca, Andrzeja Boikońskiego i Andrzeja Kmicię.

Świąteczna zabawa zapowiada się więc znakomicie. Po ustaleniu listy osób, które najbardziej podobały nam się w 1963 roku należy wpisać je na załączony kupon.

Czytelnie wypełnione kupony

przesyłać należy pod adres: redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19 z dopiskiem na kopercie „Nagroda osiemnastu” do 5 stycznia 1964 roku.

Ostateczne wyniki plebiscytu oraz lista zdobywców nagród ogłoszone zostaną 16 lutego 1964 roku na łamach wszystkich osiemnastu gazet.

KUPON WYBORCZY

MOJĄ ULUBIONĄ POSTACIĄ W 1963 ROKU

1. spośród ludzi polskiego filmu był(a)

2. spośród ludzi Polskiego Radia był(a)

3. spośród polskich piosenkarek i piosenkarzy był(a)

4. spośród ludzi polskiej telewizji był(a)

5. spośród bohaterów przeczytanych książek był(a)

Imię i nazwisko uczestnika konkursu

Wiek

Adres

Żona modna

Dwa Sylwestry

Jaki by nie był cały rok — na Sylwestra ludzie się bawią. Noc 31 grudnia jest gwoździem rozpoczętego karnawału. A jak już gwóźdź, to szampań, bigbeat, muszka zamiast kravaty i nowa balowa sukienka.

Z sukienką w tym roku mały kłopot: dwa metry dwadzieścia krajowego materiału a la lama, „młody” fason — kitelek bez dekolotu, bez rękawów, dopasowany, nie przecięty, do tego zesztorczone szpilki lub sandałki i głowa uczesana w bok albo jego imitacja. Kogo nie stać nawet na imitację, niech nada swojej fryzurze kształt „spuchniętego jajka” — i sylwestrowa całość gotowa.

Proste, prawda?

Inaczej ongiś bywało... Żony Modne, które osiemnaście lat temu były młodszymi o... powiedzmy, dziesięć lat, czytały w „Przekroju” z dnia 22 grudnia 1945 r. następujące zlecenie na temat sylwestrowych toalet: „Cały Paryż nosi głębokie dekolty kształtu trapezoidalnego, bardzo obcisła talia i bardzo marszczone spodnice. Uczesania a la turban, wszystkie włosy dęba nad czołem”.

Obok były delikatne rysunki piórkiem, na których piękności smukłe w pasie jak łodygi lecz z ramionami jak Mister Universum (budy, poduchy, kilowaty!) prezentowały paryskie cu-

ryzury kształt „spuchniętego jajka” — i sylwestrowa całość gotowa.

Proste, prawda?

Inaczej ongiś bywało... Żony Modne, które osiemnaście lat temu były młodszymi o... powiedzmy, dziesięć lat, czytały w „Przekroju” z dnia 22 grudnia 1945 r. następujące zlecenie na temat sylwestrowych toalet: „Cały Paryż nosi głębokie dekolty kształtu trapezoidalnego, bardzo obcisła talia i bardzo marszczone spodnice. Uczesania a la turban, wszystkie włosy dęba nad czołem”.

Obok były delikatne rysunki piórkiem, na których piękności smukłe w pasie jak łodygi lecz z ramionami jak Mister Universum (budy, poduchy, kilowaty!) prezentowały paryskie cu-

ryzury kształt „spuchniętego jajka” — i sylwestrowa całość gotowa.

Rady „Przekroju” były dobre, ale jak mówi Wiech, nie beznadziejne. Jako jedna z uczestniczek Sylwestra 1945 (bal odbywał się w stołowie Prezydium WRN w Poznaniu), zapewniam, że Żony Modne ubrały się cokolwiek inaczej. Zamiast „trapezoidalnych” dekolotów miały kołnierzyki wycięte ze starych firanek, spodnice z lepszych kawalców podszewki (dzięki marszczeniom, mogło być i 15 kłινόw!), a w miejsce sztucznych kwiatów — o wiele piękniejsze, naturalne. I bawiły się szampańsko, wznosząc toasty ciekawym „Château Kowalski 1945”. (API)

gardliwym zawołaniem kompensowali swój kompleks nieuctwa. Nie wszyscy, ale właśnie paczka zgrupowana koło majstra. W takich chwilach zaciskał pięści, poprzysięgając, że się pomści, nakryje ich pewnego dnia na zło-dziejstwie, odkuje się za swoje. Po chwili znów kłął sam siebie, po cholere w to wszystko się miesza, za silni są wobec niego, wszystkie końce utopia w wodzie, obstawia władze budowy, jego zaś, Wiktora, zagryza. A przecież i tak nie było mu wcale łatwo, już nie tyle, że częściowo uszytwnione lewe ramie, ale zwłaszcza że ten niezdrowy klimacik wokół. Sam stawał przeciwko tamtym, reszta wiary to byli przeważnie wioskowi, szukający okazji dorobienia, głuś i ślepi na wiele, gotowi niemal poświęcić za cenę spokoju...

Gwałtowny, nieprzyjemny dźwięk dzwonka oznajmił koniec wykładu. Krogulec zgwał z pułpitu notatki, podrygującym kroczkiem ruszył ku drzwom.

— Cholerny syn, przerwał na dzwonek w pół zdania — zaciudował się najbliższy towarzysz Wiktor.

Odmachnął niechętnie ręką. Co go obchodziły nastroje Krogulca. Bardziej przerażały kolejne godziny lekcji. W całym cieple odczuwał niespokojne znużenie, z trudem oddychał, czuł, jak ciało jego staje się lżejsze od potu. Kwiecień, dopiero połowa, a żar od tygodnia jak w najbardziej upalne żniwa. Zwariowana wiosna w tym roku. Męcząca, ogłupiająca i na budowie i na tych lekcjach...

Gdy wreszcie można było powlec się już do domu, zniechęcenie narastające przez cały dzień zdawało się sięgać szczytu. To nie było nawet zmęczenie fizyczne, nie przepracowywali się na budowie, przy wadliwej orga-

nizacji robót nie było to po prostu możliwe. Raczej jakiś niedosyt psychiczny, niechęć w stosunku do siebie samego, niewiara w odniesienie do własnych zamierzeń. Ot, choćby związanie z przedsiębiorstwem budowlanym, gdzie załogę stanowiła zmienna, przygodna zbieranina. Kilku cwaniaków majstrów, a reszta w większości nowicjusze, sezonowi, najczęściej ze wsi, dorabiający przy niezłych stawkach w tej dziedzinie pracy... Z góra rok pobytu w więzieniu sprawił, że w jednym nie mógł się po powrocie połapać. Bo to i zmieniło się już optycznie nieco na lepsze, unormowało się życie, zabrakło tej skrajnej biedy, z którą można się było zetknąć jeszcze niedawno. Ale z drugiej strony osłabł zapal, miejsce zwariowanych może, przesadnych entuzjastów zajęli cwaniacy, umiarkowani wodzacy rejsu pośród powszechnego zalecenia obywateli... Wiedział dobrze, że nie wszędzie tak było. Z zazdrością spoglądał na kiedyś na spotykaną grupę robotników z narzędziówką, z warsztatów kolejowych, z inżynierskich fabryczek. Nic z tej haliastry na budowlance. Między tamtymi na pewno czubił się znacznie lepiej. Tam jednak nie było dla niego miejsca, chyba na funkcji jakiegos popychadla. Uszytwnione lewe ramie stawało się zaporą nie do przebycia. Mogł pracować i lewą ręką, ale w zmniejszonym zakresie. Ani zdźwignąć większego ciężaru, ani poruszać nią precyzyjnie. Zostawało zatem trzymanie się budowlanki, nauka i pielęgnowanie marzeń o zdobyciu zawodu, gdzie jego ułomność nie stanowiłaby już żadnej przeszkody...

Wracając do domu przecinał na skos Park Miejski, prawdziwą dumę Słupska, siedlisko rzadkich drzew, szczególnie ocalałych z pogrozi wojennej.

Grafika jest najmocniejszą stroną poznawczą plastyki. Ma wyraźną czołówkę, która nadaje ton pracy całej sekcji. Jej wewnętrzna rywalizacja przynosi coraz lepsze opanowanie warsztatu i umiejętność pokonywania trudności, jaką stawia zawsze materia. Stąd też sięganie po „prachy” techniki, trudne, artystyczne, złożone.

Jednym z czołowych przedstawicieli poznawczych grafiki jest Andrzej Kandziara, laureat Nagrody Między m. Poznania z 1960 r. Mały okazie obecnie zapoznać się w Galerii BWA w „Arsenale” z jego dorobkiem artystycznym ostatniego roku. Kandziara reprezentuje nurt współczesnej plastyki, który wzbudza obecnie największe nadzieje, a

PLASTYKA

Grafika i malarstwo

który łączy wysokie walory artystyczne awangardy z komunikatywnością i prostotą języka plastycznego. Jest to grafika „uczciwa”, solidna, o dużej kulturze i swobodzie rysunkowej (którą dawać może tylko dobre opanowanie warsztatu) oraz lirycznych, poetyckich podtekstach stanowiących o szczególnym uroku akwafort, akwatint i linorytów Kandziary. Najciekawszą pracą tej wystawy jest akwatinta zatytułowana „Nowe nadchodzą”.

Dwa światy, stary, małych domków i małych spraw i nowy, pełny świat wielkiej industrializacji pokazane są tu w lapidarnym skrócie, wiele jednak mówiącym o jednym z ważniejszych problemów współczesności. Ciekawa również jest wędrowka szlakiem „Rzeki” — najdłuższego cyklu grafik Kandziary. Różne nastroje, liryczne, intymne, pogodne i tragiczne jak „Rzeka XI i XII”. Najlepsze prace tej wystawy to budowane skróty, lapi-

damą kreską z rekwizytów przedmiotu: podwórka, wnętrza, uliczki i mosty (świetny jest ten z dziećmi). Operowanie formami eksplorowanymi już przez plastykę od pół z górą wieku ma tu duży ładunek czystej, świeżej poezji.

Piętro niżej w Galerii ZPAP Jerzy Rybarczyk wystawia trzydzieści najnowszych obrazów. Malarz w zasadzie abstrakcyjny, eksperymentujący. Obrazy jego świadczą o dużej wrażliwości kolorystycznej, są jednak jakieś płytkie, powierzchowne. Brakuje im, podobnie zresztą jak prawie wszystkim obrazom młodych abstrakcjonistów, żelaznej logiki płócien, konstrukcji, tego wszystkiego, co nazywamy architekturą obrazu. Jest to malarstwo, w którym rzeczy ciekawe mieszają się z po-

spolitymi i rozpiętymi w przypadkowej, niekonsekwentnej kompozycji całości. Widać w nich pośpiech, brak koncentracji i dłuższego „chodzenia wokół obrazu”. Kilka obrazów jest ciekawych. „Stadion” zbudowany na zasadzie zestawienia wi-brujących punktów barwnych, postaci tłumy i twardej masy boiska, „Okno” o łagodnej pastelowej tonacji barwnej różu i błękitów łamanych bielą, czy „Obraz bez tytułu” o ciekawej, chropowatej, niespokojnej fakturze.

Malarz ciągle poszukujący, ale znajdujący się jeszcze w okresie poprzedzającym znalezienie swej własnej indywidualnej drogi twórczej. Warto go zapamiętać, bo to jeden z bardziej interesujących plastyków.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Trzy opinie o wrocławskim festiwalu kompozytorów

W dniach 11–15 grudnia br. odbywał się we Wrocławiu II Festiwal Kompozytorów Ziemi Zachodnich. Udział w imprezie wzięli kompozytorzy ze środowisk muzycznych w Gdańsku, Katowicach, Poznaniu i, rzecz jasna, Wrocławiu.

Co przyniosł festiwal? Jakże są wyniki wrocławskiego spotkania? Z tymi pytaniami zwrócił się przedstawiciel PAP we Wrocławiu do prezesa Związku Kompozytorów Polskich — Stefana Siedzińskiego.

— Za wcześnie jeszcze na pełną ocenę wrocławskiego festiwalu. Zaprezentowano na nim bogaty dorobek muzyczny środowisk twórczych. Wiele utworów przedstawiono jeszcze w stadium „warsztatowym”. O polskiej muzyce współczesnej prasa światowa wyraża się z najwyższym uznaniem. Istotą naszej twórczości jest emocjonalizm, który nie wyklucza jednak eksperymentów.

Organizatorzy wrocławskiego festiwalu powinni pomyśleć o umieszczeniu w programie następnego festiwalu „wieczoru muzyki klasycznej”, „muzyki współczesnej” i in.

Prof. Ryszard Bukowski, reprezentujący komitet organizacyjny wrocławskiego festiwalu, tak ocenił znaczenie tej imprezy:

— Założeniem programowym wrocławskich festiwali jest zaprezentowanie polskiej współczesnej twórczości muzycznej. Pod pojęciem muzyki współczesnej rozumiemy wszystkie utwory powstałe współcześnie, bez względu na kierunek, jaki reprezentują. Dlatego też w programie wrocławskiej imprezy można usłyszeć kompozycje utrzymane w konwencji tradycyjnej, a obok nich utwory ultranowatorskie. Pod tym względem festiwal wrocławski stanowi niejako dopełnienie największej imprezy muzycznej w kraju — Warszawskiej Jesieni.

Krytyk muzyczny — Ludwik Erhardt oświadczył, że organizatorzy festiwalu powinni zwrócić większą uwagę na stworzenie możliwości dyskusji z twórcami i wykonawcami. Jest to konieczne dla pełnej analizy reprezentowanej twórczości. (Kt-PAP)

Awans kulturalny Syberii

Nakładem Akademickiego Wydawnictwa Syberyjskiego Ośrodka Naukowego ukazała się książka „Budownictwo kulturalne na Syberii w latach 1917–1960”.

Piętnastu naukowców-historyków prześledziło na podstawie materiałów archiwalnych poszczególne etapy niezwykłej w swym rozmachu i tempie rewolucji kulturalnej tego wielkiego, rozciągającego się od Uralu do Oceanu Spokojnego obszaru.

W Syberii, gdzie przed 1917 r. na przestrzeni tysięcy kilometrów nie zawsze można było spotkać człowieka znającego alfabet i tabliczkę mnożenia, obecnie w najmniejszym osiedlu istnieje szkoła, a w każdym mieście średnie szkoły specjalistyczne i wyższe uczelnie. Nowosybirsk stał się dużym ośrodkiem naukowym. Prowadzi się tu m. in. badania w dziedzinie fizyki jądrowej i chemii.

Wiele miejsca poświęcono w publikacji rozwojowi kulturalnemu małych grup narodowościowych z północnego rejonu rzeki Ob, Górno Altaju i Buriatii.

W latach trzydziestych narodziła się idea stworzenia swą własną literaturę. Obecnie Chanow, Mansowie, Nieney i inne grupy narodowościowe mają swych pisarzy, a ich urodziność na młodzież, po studiach wyższych, tworzy w swych rodzinnych okolicach różne zespoły artystyczne. (Kt-PAP)

„KLIMATY”. Film produkcji francuskiej. Scenariusz (wg powieści André Maurois pod tym samym tytułem): Stelio Lorenzi i R. M. Arlaud. Reżyseria: Stelio Lorenzi. Zdjęcia: Sacha Vierny. Wykonawcy: Marina Vlady (Odile), Emmanuelle Riva (Isabelle), Jean Pierre Marielle (Philippe Marcenat), Alexandra Stewart (Misa), Michel Piccoli (François).

Oczywiście nie ma potrzeby przypominać treści znanej książki Maurois, w której do dziś zacytują się ludzie, był to przed kilku laty polski bestseller, sukces nieoczekiwany, bo w 1928 roku. No ale właśnie dlatego interesujący był jej sukces w naszym kraju; po 30 latach, w zupełnie innych słowach społecznych sprawy przedstawione w książce okazały się równie atrakcyjne dla czytelników, jak w ojczyźnie autora. Bo też sprawy miłości i wyrastających z niej konfliktów są stale aktualne i wiecznie ciekawe.

Trzeba jednakże ostrzec kinomanów, że pamiętając dobrze tabulę popularnej powieści roz-

FILM

Wielka moda na nastroje

czarują się — film nie oddaje wiernie ani sytuacji społecznej bohaterów książki, ani miejsca akcji, ani roli odgrywanej przez poszczególne postaci. Twórcy postąpili sobie dość swobodnie z literackim twórczym troszcząc się — jak się zdaje — tylko o jedno: wierne oddanie tego, co w książce jest najistotniejsze, i zawrzeć zresztą w tytule, mianowicie o klimat panujący między ludźmi tak sobie bliskimi, połączonymi najsilniejszym uczuciem miłości, o nastrojów przychodzących nie wiadomo skąd i komplikujących fantazyjnie ludzkie losy.

Troska ta wydała dobre owoce i należy trud twórców ocenić dołać. Pod względem nastrojowości film bardzo upodobał się do swego literackiego pierwowzoru, choć niewątpliwie książka robi większe wrażenie. Nasuwa się tu refleksja ogólniejsza: twórcy filmowi zdają się od pewnego czasu zażarcie polować na

nastroje, oczywiście te, które wywołują mniej lub bardziej szlachetną miłość. Włoska „nowa fala”, szczególnie w wydaniu Antonioniego, polskie „Naprawdę wczoraj”, albo „Weekendy”, że po przestaniemy na tych przykładach, to przecież wszystko studia tego samego tematu. Na tym tle „Klimaty” mają bez wątpienia dobrą lokatę, choć bynajmniej filmu tego nie można by zaliczyć do arcydzieł.

Warto podkreślić dobrą obsadę aktorską z Mariną Vlady („Przed potopem”, „Czarownica”), która ma tu jedną ze swych lepszych ról, Emmanuellą Riva („Hiroshima moja miłość”), która pokazała w tym filmie najlepsze aktorsko, oraz nieznanym dołą z filmu, Jean Pierre Marielle, który tym debiutem mocną stopą wkroczył na grunt kinematografii. Film ma zapewnione powodzenie.

MIECZYSLAW SKAPSKI

do redaktorów

Dlaczego „Elektra” się nie podoba?

Wyswietlany ostatnio w Poznaniu film „Elektra”, opracowany w oparciu o tekst sztuki Eurypidesa pod tym samym tytułem, może być źródłem przeżycia estetycznego rzeczywiście dla garstki „wybranych” i to znających bliżej tragedię antyczną oraz specyficzne społeczeństwo starożytnej Grecji. Do takiego wniosku doszedłem po obejrzeniu filmu, a artykuł p. M. Skapskiego, zamieszczony w nr. 300 „Głosu” skłonił mnie do publicznego podzielenia się swymi spostrzeżeniami.

Najlepszym dowodem braku wzięcia wspomnianego filmu u kinomanów są puste miejsca w czasie jego wyświetlania,

które powiększają się już w czasie samej projekcji. Dla widza bowiem lubującego się w wartko płynącej akcji (a takich kinomanów jest chyba najwięcej), nużące są w filmie długie sceny nieme, do których brak po prostu słów w tekście Eurypidesa, u którego akcja sztuki rozgrywa się przez cały czas przed domem wieśniaka, a wszelkie inne wydarzenia przeszedł i teraźniejsza relacjonowane są przez krótkie z aktorów. To jeden powód małego zainteresowania filmem. Drugi — to niezrozumienie motywu zemsty, który kieruje poczynaniami Elektry i Orestesa. Większość bowiem tych, którzy obejrżeli film cierpliwie do końca, zadaje sobie pytanie: dlaczego Elektra i Orestes zabijają swoją matkę; czy do tego stopnia dzieci potrafią mścić się za doznane krzywdy ze strony matki? Znaczącą rolę w tym doświadczeniu możemy odpowiedzieć, że to ono właśnie zabiło Klimatek, postępując się w wykonaniu tego czynu rekompensacji własnych dzieci. Prawo zemsty rodowej było bez-

względne i wymagało kary śmierci dla każdego mordercy. Elektra i Orestes wiedzieli o tym prawie i dlatego przed nie ustają w swoich poczynaniach, aż czynią zadość okrutnemu przeznaczeniu. Po dokonaniu zbrodni czują jakąś pustkę, która ich nagłe ogarnia, a poza tym wiedzą, że z kolei na nich zbrodnia wysisnęła swoje piętno jako na matkobójcach.

Dobrze więc byłoby, gdyby krótkie wyjaśnienie motywu działania nieszczyśnej Elektry i Orestesa poprzedziło projekcję filmu.

Dla nas klasyków, znających bliżej teatr grecki, obejrzenie filmu było okazją dla ciekawej dyskusji na temat pierwszej adaptacji scenicznej starożytnej tragedii greckiej.

Mgr Sylwester DWORACKI
asystent przy Katedrze Fil. Klas. UAM

RED.: Podzielamy propozycję p. Dworackiego. W ostatnim zdaniu swojej wypowiedzi prawdopodobnie autor miał na myśli nie „pierwszą adaptację sceniczną”, lecz filmową.

TELEWIZJA

Doświadczenie „Lotu”

Korzystając z miłego zaproszenia telewizorów do wyrażania opinii na temat całego pięcioczęściowego reportażu „Lot” (zapowiadano go przedtem jako pierwszy polski film telewizyjny), chciałbym wyrazić nadzieję, że zapowiadane na przyszły rok nasze filmy telewizyjne zrealizowane zostaną w oparciu o doświadczenia tego pierwszego.

„Lot” przekonał chyba nie tylko widzów, że nie wystarczy ambitny i ciekawy zamiar (ukazanie dzieł przyjaźni, łączącej osoby mieszkające w kilku krajach Europy); że nie wystarczy, jeśli realizacja filmu podejmuje się znani i lubiani reporterzy. Przypomnijmy ich: Andrzej Kamiński — autor cenionych audycji o hille-ryzmie i II wojnie światowej; Marian Marzyński — współautor chętnie oglądanych programów z cyklu „Wszystcy jesteśmy se-dziami”.

Mimo to „Lot” okazał się programem nudnym. Był reportażem filmowym, w którym dominowały słowa, a nie obraz, jakby należało oczekiwać. W większości odcinków (dla przypomnienia — sceny w Moskwie, Zurychu, Pradze i pierwszej w Paryżu) akcja się toczyła, autorzy sztucznie improwizowali nibysensacje i reżyserowali nibyimprowizacje. W rezultacie oglądaliśmy na ekranach wiele przypadkowych ujęć filmowych, nie podporządkowanych przewodniej myśli reportażu.

Autorzy programu — i za to im chwała — pokazali jednak, że mógł ten film lepiej spełnić swą rolę. Mieliśmy bowiem sceny (szkoda, że nie więcej), które mogłyby pretendować do miana miniatur filmowych na temat obyczajowości. Myślę o wspomnianych studiach w Rzymie na wyniki wyborów papieskich i o niezłych próbach oddania specyficznego nastroju w węgierskich winiarach. Udana była wreszcie końcowa scena „Lotu”: autorzy programu przywołał do Warszawy francuskiego profesora, któremu podczas okupacji uratował życie polski lekarz. Ich spotkanie po 20 latach było filmowym rodzynkiem reportażu, a dla widzów — wzruszająca i optymistyczna ilustracja treści pojęcia przyjaźni.

Tak więc „Lot” w jakiejś mierze unaoczniał znaną prawdę: najzdolniejszy nawet człowiek w jednym fachu, wcale nie musi być równie dobry — w innym. Niejako potwierdzeniem tego był słowny występ Melchiora Wańkowicza (wraz z małżonką) w magazynie „Nie tylko dla pań”. Od znanego pisarza i publicysty, nieznanego gawędziarza (na przykład przy kominku w byłym magazynie „Peryskop”), zażądano by udzielił rad parze przy-ślęch małżonkowskiej. Poza miłymi słowami prawie nic na zadany temat nie usłyszeliśmy. Bo Wańkowicz, który potrafi zaintrygować słuchacza anegdotą, zainteresować swymi przygodami — czuje się wyraźnie źle w roli kaznodziei.

Radziłbyśmy zatem widzieć znowu Wańkowicza w jego najlepszej roli — gawędziarza. Chyba jakiś kącik w jakimś magazynie (nie koniecznie przy kominku) TV mogłaby dla niego znaleźć. Dotyczy to zresztą wielu innych ludzi, których telewizorowie chętnie słuchają, a którzy na przykład Grzegorz Jaszowski czy Karol Malczukowski goszczą na srebrnym ekranie coraz rzadziej.

A poza tym chętnie witać będziemy nowe twarze. Przykładem może być Jerzy Waldorff, który zapoczątkował program rozrywkowy „Znane i lubiane” (sobota). Z fragmentów filmów muzycznych (niegdyś usiłowało je wykorzystywać w koncertach życzeń — na wzór radiowych) zrealizować w koncertach i pouczającą audycję na temat walca.

ZASTĘPCA

P. S. Pecha ma TV do transmisji z krajów naszych południowych przyjaciół. Nie tak dawno (z powodu przeszkód na łączach — poza Polską) musiano odwołać transmisję z zawodów gimnastycznych (Budapeszt), a w sobotę, zamiast transmisji z pokazów jazdy figurowej na lodzie (Bratysława) oglądaliśmy plansze „Nie regulować odbiorników” i... transmisję 15-minutowej przerwy. (z-ca)

Książka

Jest to synteza *) polskiego wysiłku zbrojnego w latach II wojny światowej owocem wieloletniej, kolektywnej pracy zespołu pracowników Wojskowego Instytutu Historycznego. Oparta o przeszło sto zespołów akt i ponad tysiąc pozycji bibliograficznych, książek i czasopism stara się dać możliwie pełny obraz zbrojnego wysiłku Polaków w latach 1939–1945. „W oparciu o marksistowską metodę badań historycznych autorzy starali się zobrazować wysiłek zbrojny narodu na tle złożonego charakteru tej wojny, z uwzględnieniem jej wielowarstwowości i istoty, rozumianej zarówno jako walka o niepodległość, jak też głęboki i doniosły dla przyszłości Polski proces społeczny posiadający rewolucyjne znaczenie dla dalszych dzieł naszego narodu” — czytamy we wstępie. Wydaje się, że autorzy „Wojny wyzwolenczej narodu polskiego”... zrealizowali w zasadzie postawiony przed sobą cel. Należy to zawdzięczać o-

Obraz wojny ludowej

parciu książki na obszernej i zróżnicowanej bazie źródłowej, że wymienię tu tylko akta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (1938–1939), dzienne meldunki sytuacyjne 9 Armii Wehrmachtu, która walczyła z Powstaniem Warszawskim oraz akta dowództwa Obwodu Lubelskiego AL, a obok tego materiały Komendy Głównej BCH, nieopublikowane dotąd wspomnienia Marszałka Polski Mariana Spychalskiego, czy arcydzieło opracowanie źródłowe p. Waldemara Tuszyńskiego o działaniach partyzanckich na lewym brzegu Wisły w drugiej połowie 1944 r.

Jest wielką zasługą autorów książki, że potrafili z całego gąszczy faktów historycznych wyodrębnić pięć podstawowych okresów polskiej wojny wyzwolenczej i omówić je w poszczególnych rozdziałach. Synteza dzieł lat 1939–1945 na następujące okresy: 1) Walka narodu polskiego z najazdem hitlerowskim w 1939 r., 2) Początkowy okres walki wyzwolenczej z okupantem hitlerowskim, jesień 1939 — lato 1941, 3) Przechodzenie do rewolucyjnej wojny wyzwolenczej, lato 1941 — wiosna 1943, 4) Wsuniecie się sił rewolucyjnych na czoło wojny wyzwolenczej, lato 1943

— lato 1944, 5) Zwycięstwo w rewolucyjnej wojnie wyzwolenczej, lato 1944 — wiosna 1945.

Autorom udało się pokazać niezwykle złożony charakter kampanii wrześniowej 1939 r., która zmusiła III Rzeszę do wyłączenia wszystkich sił i środków.

Trzy rozdziały książki eksponują w oparciu o bogaty materiał źródłowy historyczny rolę PPR, GL i AL, pokazują budowanie przez PPR frontu narodowego z lewicą Stronnictwa Ludowego, Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i grup demokratycznych. Recenzowana synteza poświęca dużo miejsca temu aspektowi działalności PPR, ukazując go przez pryzmat współpracy GL i AL z BCH. Szczególnie wielki wkład wnieśli w tę współpracę wybitni dowódcy AL z Lubelskiego i Kieleccy — Mieczysław Moczar i Grzegorz Korczyński.

Autorzy syntezy starali się także zobrazować bojowy dorobek żołnierzy AK na przykładzie zwłaszcza 27 dp oraz formacji kieleckich i krakowskich. Dużo miejsca w książce zajmują dzieje polskiego wysiłku zbrojnego na Zachodzie. Narwik, kampania francuska, Monte Cassino, Falai-

se. Realizując marksistowskie założenia metodologiczne autorzy „Wojny wyzwolenczej narodu polskiego” przeprowadzili pryncypialną krytykę reakcyjnych ośrodków wojskowo-politycznych. Na szczególne podkreślenie zasługują tu rozdziały poświęcone tragicznym i bohaterskim działaniom Powstania Warszawskiego.

Jak pasjonująca opowieść czyta się te partie książki, które mówią o utworzeniu na wyzwolonych ziemiach polskich liczącego 400 tysięcy żołnierzy i oficerów ludowego Wojska Polskiego.

Lektura syntezy podkreśla dziejową doniosłość udziału Polaków w zdobyciu Berlina. „Spośród wszystkich armii sprzymierzonych tylko one (jednostki 1 Armii WP — przyp. W. S.) miały możliwość uczestniczenia w walkach wojsk radzieckich o zdobycie stolicy hitlerowskich Niemiec”.

„Wojna wyzwolencza narodu polskiego”, której wydanie zbiegło się z Sesją Naukową PAN poświęconą wysiłkowi zbrojnemu Polaków w latach 1939–1945, stanowi niewątpliwie poważne osiągnięcie naszej historiografii. Wysiłek pracowników Wojskowego Instytutu Historycznego wniosł także cenny wkład w historyczną edukację społeczeństwa.

WOJCIECH SULEWSKI

*) „Wojna Wyzwolencza Narodu Polskiego w latach 1939–1945. Wzrost i problemy”. Opracowali Tadeusz Rawski, Zdzisław Stapor, Jan Zamojski. Warszawa MON 1963, str. 656. Bibliografia, zdjęcia dokumentalne. Tom map.

ROK 1963 ZA GRANICĄ

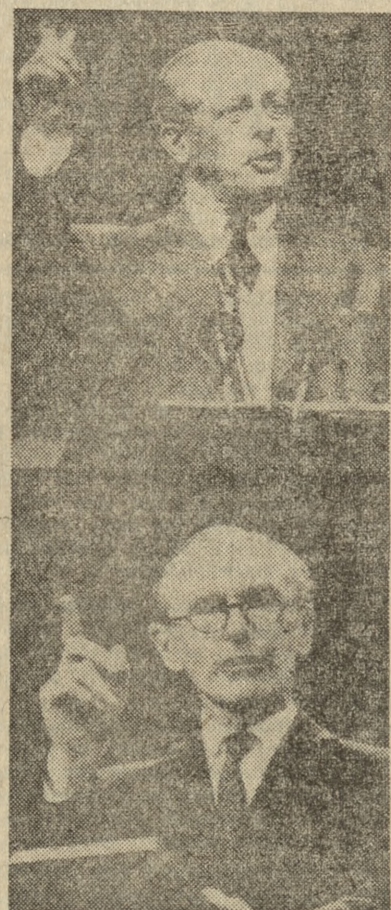


Najważniejszym i najbardziej optymistycznym wydarzeniem ustępującego roku było zawarcie Układu Moskiewskiego, do którego przyłączyła się większość państw świata. Jest to pierwszy poważny krok na drodze do powszechnego rozbrojenia na całym świecie. Na zdjęciu: od lewej — ministrowie Dean Rusk, Alec Home i Andrej Gromyko na przyjęciu po zawarciu układu.

Przejawem międzynarodowej solidarności stało się pomyślne zakończenie zbrojnego konfliktu granicznego między Marokiem i Algierią. Karta Afryki uchwalona w tym roku na konferencji przywódców kontynentu w Addis Abebie proklamowała solidarność krajów afrykańskich, solidarność, która przyczyniła się do pokojowego rozstrzygnięcia tego niebezpiecznego sporu. Na zdjęciu: żołnierz algierski na pozycji.



Powodem do optymizmu stały się również tegoroczne sukcesy w podboju Kosmosu. Pierwsza kobieta na orbicie okołoziemskiej, sputnik „Poliet”, który może zmieniać orbitę i kierunek lotu, międzykontynentalna łączność telewizyjna przy pomocy sztucznych satelitów ziemi. Na zdjęciu: pierwsza kosmonautka Walentyna Tierszkowa w czasie zajęć przed lotem.



Z ważnych wydarzeń politycznych należy przypomnieć zmiany personalne w wielu stolicach. W Wielkiej Brytanii ustąpił premier Macmillan, forsując na swoje stanowisko lorda Home'a. Do upadku Macmillana, poza poważnymi niepowodzeniami politycznymi przyczyniła się w jakimś stopniu, kompromitująca afera Keeler-Profumo. W Bonn nowy kanclerz Erhard kontynuuje odwetową politykę Adenauera. W Watykanie, na miejsce zmarłego Jana XXIII przyszedł nowy papież Paweł VI. Na zdjęciu: stary i nowy premier W. Brytanii.



W atmosferze nienawiści stworzonej przez rasistowskie i faszystowskie elementy został zamordowany prezydent Kennedy. Prezydent Johnson zapowiedział wprawdzie, że będzie kontynuował politykę swego poprzednika, ale wydarzenia w Dallas rzucają głęboki cień na życie polityczne i społeczne USA. Na zdjęciu: pogrzeb prezydenta Kennedy'ego.

Niestety, nie tylko radosne wydarzenia spotkały świat w tym roku. Trzęsienie ziemi zniszczyło całkowicie jugosłowiańskie miasto Skopje, któremu z pomocą przyszły narody wielu krajów świata.

Szybkiej pomocy wiele krajów udzieliło również Kubie, której ogromne spustoszenie przyniósł huragan „Flora”. Na zdjęciu: polska ekipa budowlana w Skopje.

Tekst i zdjęcia

Centralna

Agencja

Fotograficzna



PEDICURE

pielęgnację chorych nóg

WYKONUJĄ:

- ★ ZAKŁAD KOSMETYCZNY Nr 89 — Plac Wolności nr 2 — od godziny 8—21
- ★ ZAKŁAD KOSMETYCZNY Nr 90 — ulica Zwierzyniecka nr 12 — od godziny 8—21
- ★ ZAKŁAD FRYZJERSKI Nr 2 — ulica 27 Grudnia nr 12 — od godziny 7—22

Z OKAZJI ŚWIAT I NOWEGO ROKU
WSZYSTKIM NASZYM KLIENTOM
SKŁADA

SERDECZNE ŻYCZENIA
SPÓŁDZIELNIA PRACY
FRYZJERSKO - KOSMETYCZNA
W POZNANIU

K8806

SPÓŁDZIELNIA PRACY

ROBÓT ELEKTROTECHNICZNYCH I BUDOWLANYCH

„STARE MIASTO”

POZNAŃ, ulica Ratajczaka nr 20 — telefon 90-88

OFERUJE

usługi dla ludności m. Poznania

W ZAKRESIE:

- * INSTALATORSTWA ELEKTRYCZNEGO
- * UKŁADANIA I CZYSZCZENIA PARKIETÓW
- * UKŁADANIA I NAPRAWY WYKŁADZIN PODŁOGOWYCH
- * INSTALACJI, NAPRAWY I BADANIA GROMOCHROMÓW
- * MAŁOWANIA MIESZKAŃ
- * ROBÓT MURARSKICH I CIESIELSKICH

K8769

POZNANSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
W POZNANIU, ulica Ratajczaka nr 46
POSZUKUJE

od dnia 1 stycznia 1964 roku

umeblowanych pokoi

w Gnieźnie, Ostrowie Wlkp. i Zerkowie
dla pracowników pracujących na bu-
dowach.
Oferty z podaniem warunków prosimy kiero-
wać pod adresem Przedsiębiorstwa.
K8818

Przetargi

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HAN-
DLU OBUWIEM W POZNANIU, Stary Rynek
nr 53/54 (wejście z ulicy Świętosławskiej), ogła-
sza PRZETARG na wykonanie następujących
ROBÓT REMONTOWYCH w roku 1964:

1. zainstalowanie odgromników na baraku-
magazynie przy ulicy Koronarskiej 20,
wykonanie do 30 kwietnia 1964 r.;
2. malowanie 9 lokali biurowych i klatki
schodowej — przy Starym Ryнку 53/54
oraz lokali biurowych w magazynie ulica
Składowa 12 i Koronarska 20,
termin wykonania II kwartał 1964 r.;
3. wykonanie robót dekarских, naprawy
i smołowanie dachów magazynów przy ul.
Koronarskiej 20:
1 budynek — 1 barak szopa i portiernia,
1 barak przy ulicy Wincentego 6 (Zawady)
oraz
1 barak ul. Chlebowa 12,
wykonanie II kwartał 1964 r.;
4. postawienie 3 piecy kafłowych — 2 w biu-
rze Stary Rynek 53/54 i jeden piec w lokalu
biurowym — magaz. ul. Koronarska 20,
termin wykonania II kwartał 1964 r.;
5. wykonanie daszków ochronnych nad ram-
pą przy magazynie ul. Garbary 98 i Ko-
ronarska 20,
wykonanie II kwartał 1964 r.;
6. pomalowanie farbą ognioochronną dreb-
nianych konstrukcji w magazynach w Po-
znaniu, przy ulicy Składowej 12, Garbary
98, Koronarskiej 20, Wincentego 6 i ul.
Chlebowej 12 oraz w Ostrowie, przy ulicy
Spichrzowej 26 i w Pile, przy ulicy Mirc-
kiego 163,
termin wykonania II kwartał 1964 r.;
7. posmarowanie płynem konserwacyjnym —
kysłomitem magaz.-baraku w Pile, przy
ulicy Mirczkiego 163,
wykonanie II kwartał 1964 r.;
8. doprowadzenie do kanalizacji ścieku rynien
od magazynu-baraku, przy ulicy Koron-
arskiej 20,
wykonanie II kwartał 1964 r.;
9. osiatkowanie 20 okien — w magazynie
przy ulicy Koronarskiej 20,
termin wykonania II kwartał 1964 r.;
10. otynkowanie ścian szczytowych od maga-
zynu-baraku w Pile, przy ulicy Mirczkie-
go 163 i wykonanie 2 bram ewakuacyjnych
w ścianach szczytowych,
wykonanie II kwartał 1964 r.

Blizszych informacji udzieli Dział Admini-
stracyjny - Inwestycyjny, telefon nr 508-34.

W przetargu mogą brać udział przedsiębior-
stwa: państwowe, społeczne i prywatne.

Termin składania ofert kosztorysowych do
dnia 20 stycznia 1963 r., w kopertach zalako-
wanych pod adresem wyżej podanym.
Zastrzega się dowolny wybór oferenta.

K8769

ROLNICZY REJONOWY ZAKŁAD DOŚWIAD-
CZALNY SIELINKO, poczta Opalenica, powiat
Nowy Tomysl, ogłasza PRZETARG na sprze-
daz 6 SZTUK KONI ROBOCZYCH, w Sielin-
ku na dzień 30 grudnia 1963 r., godz. 11.

W przetargu mogą brać udział osoby, któ-
re w dniu sprzedaży wpłacą określone wa-
dium.

Zakład zastrzega sobie zmianę terminu
przetargu.

K8819

Dnia 21 grudnia 1963 r. po długich cierpie-
niach zmarła, w wieku lat 40, moja naj-
ukochańsza żona i najdroższa córka

z CEBULSKICH

Zofia Didyk

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 24 bm.,
o godzinie 14,15 na Junikowie.

W smutku pogrążony

MAŁ Z RODZICAMI

K8829

Dnia 21 grudnia 1963 r. po długich i cięż-
kich cierpieniach zmarła, nasza długoletnia
pracowniczka

Zofia Didyk

W Zmarłej straciłmy sumiennego pracow-
nika i koleżankę.

Cześć Jej pamięci!

Rada Zakładowa Dyrekcja Współpracownicy
M. H. D. ART. UŻYTKU KULTURALNEGO
POZNAŃ

K8825



Z okazji Świąt serdeczne życzenia
szczęścia w naszym tradycyjnym

ŚWIĄTECZNYM KONKURSIE

życzą

„KOZIOŁKI”

K8809

PRZEDS. ZAOPATRZENIA DROBNEJ WYTWORCZOŚCI
PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE

W POZNANIU - STAROLEĆE, ul. Skoczowska 19, tel. 706-40
podaje do wiadomości

iz Uchwałami Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
i Prezydium Rady Narodowej miasta Poznania

UPRAWNIONE ZOSTAŁO DO WYŁĄCZNEGO

ZAGOSPODAROWYWANIA I SPRZEDAŻY

surowców i materiałów zbędnych

i ponadnormatywnych

oraz surowców wtórnych

NADAJĄCYCH SIĘ DO DALSZEJ PRODUKCJI

W PIONIE DROBNEJ WYTWORCZOŚCI.

W związku z powyższym — uprasza się o przesyłanie wy-
kazów surowców i materiałów oraz surowców odpadowych
pod wyżej podanym adresem Przedsiębiorstwa, a zainte-
resowanych odbiorców do przeglądania posiadanych wyka-
zów i składania zamówień.

K8812

Pracownicy poszukiwani

FABRYKA CZĘŚCI ZAMIENNYCH MASZYN
ROLNICZYCH W MOGIŁNIE, ulica Dąbrow-
skiego 7, telefon 111 — zatrudni natychmiast
GŁÓWNEGO MECHANIKA.

Warunki do omówienia na miejscu. K8745

STACJA HODOWLI ROŚLIN w wojewódz-
twie poznańskim poszukuje
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Warunki wg układu zbiorowego pracy dla
rolniców.

Oferty wraz z życiorysem należy składać do
Biura Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla K8826.

Willi komfortowa, wolne
4 pokoje, 600.000 zł. Willa
w Poznaniu, 2 morgi o-
grodu, cała wolna, 500.000
zł, wpłaty 350.000 zł. Wil-
la komfortowa, 1 morga
ogrodu, 250.000 zł, wpła-
ty 200.000 zł. Dom 3 po-
koje — na ogrodzie 3
morgi sadu, 350.000 zł,
wpłaty 250.000 zł, poleca
i przyjmuje nowe zlecenia:
Adamski, Poznań,
Małckiego 21 m. 9. 12336g

Domki nowo wybudowa-
ne 4 pokoje, garaż, kur-
niki, sad — idealne na
hodowlę w Suchymlesie,
8 km od Poznania, 285.000
zł sprzedam. Oferty Bu-
ro Ogłoszeń, Grunwaldzka
19 dla 12341g.

Dnia 22 grudnia 1963 r. zmarł nagle, mój
najdroższy mąż, ukochany ojciec, teść i wu-
jek, przeżywszy lat 85, sp.

Dnia 22 grudnia 1963 r. zmarł, opatrzony
sakramentami św., mój drogi mąż,
nasz kochany ojciec,
brat, szwagier i wu-
jek, przeżywszy lat 59,
sp.

Dnia 22 grudnia 1963 r. zmarł, opatrzony
sakramentami św., mój drogi mąż,
nasz kochany ojciec,
brat, szwagier i wu-
jek, przeżywszy lat 59,
sp.

Dnia 22 grudnia 1963 r. zmarł, opatrzony
sakramentami św., mój drogi mąż,
nasz kochany ojciec,
brat, szwagier i wu-
jek, przeżywszy lat 59,
sp.

Dnia 22 grudnia 1963 r. zmarł, opatrzony
sakramentami św., mój drogi mąż,
nasz kochany ojciec,
brat, szwagier i wu-
jek, przeżywszy lat 59,
sp.

